

Spotkanie
i sekretarza
KC PZPR
z dziennikarzami

WARSZAWA (PAP) — W czwartek odbyło się spotkanie i sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, przewodniczącego WRON gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego z gronem redaktorów i publicystów prasy, radia i telewizji. W spotkaniu uczestniczyli zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Głowczyk. Obecni byli także: kierownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR Bogdan Jachacz oraz rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban.

WARSZAWA (PAP) — 28 bm. zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Głowczyk spotkał się z kierownictwem Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL. Udział wzięli: przewodniczący — Klemens Krzyżagórski, wiceprzewodniczący — Florian Duśka i Henryk Maziejuk oraz sekretarz generalny Erazm Felbke.

Omówiono zawodowe i twórcze problemy środowiska dziennikarskiego oraz sprawy dotyczące współpracy SD PRL z organizacjami dziennikarskimi krajów socjalistycznych.

Audiencja
generalna
Jana Pawła II

Rzym (PAP) — Papież Jan Paweł II przybył w środę ze swej letniej rezydencji w Castel Gandolfo do Watykanu i wieczorem pojawił się na cotygodniowej audiencji generalnej na Placu św. Piotra przed pielgrzymkami z całego świata, wśród których było wielu Polaków przybyłych z kraju.

Nawładzając ogólnie do decyzji władz polskich ogłoszonych w ostatnim czasie i dotyczących złagodzenia rygorów stanu wojennego, papież dał do zrozumienia, że jest zadowolony z tych posunięć. Jednocześnie wyraził życzenie, aby działano dalej w tym samym kierunku.

Śnieg
na równiku

TOKIO (PAP) — Nie było jakiegoś strachu, najeśli się zmarznieli od niebawym niskiej temperatury mieszkanicy wioski Itaga, w indonezyjskim stanie Irian Jaya, gdy zobaczyli, że ich domy, ziemia i roślinność pokrywa się warstwą białego puchu, czego nigdy nie widzieli najstarsi mieszkańcy wioski.

Jak pisał indonezyjska gazeta „Jerdeka”, śnieg utrzymywał się całą noc, a rano szybko stopniał. Wówczas to dopiero struchleli mieszkańcy wyrzucił nie bez obawy z domów.

Itaga leży w pobliżu równika.

W rocznicę
Powstania Warszawskiego

Heroizm
i kalkulacje

En epizod II wojny światowej głęboko tkwi w pamięci, szczególnie zaś w świadomości Polaków. Jego przebieg znany jest w naszym społeczeństwie niegdyż od faktów związanych z takimi bitwami, jak obrona Westerplatte, bitwa o Monte Cassino czy bitwa pod Lenino. W przypadku Powstania Warszawskiego nie faktografia, lecz symbolika odgrywa decydującą rolę — szczególnie wśród przedstawicieli młodego pokolenia. Jest więc to wydarzenie symbolem największego bohaterstwa i poświęcenia.

A dla ojczyzny, pięknym przykładem heroizmu i pogardy dla umierania, lekcją uniętności zespoleń sił narodu wówczas, gdy w grę wchodzi wartość najwyższa i poświęcenie. Ale jest ono także synonimem beznadziejności walk i bezsensowności umierania, historyczną przestrogą, że poświęcenie, ofiarność i patriotyzm łatwo mogą paść łupem politycznych kalkulacji — i polityki w ogóle.

W związku z tym nawet emigracyjny, związany z tzw. obozem londyńskim, historyk, Władysław Pobóg-Malinowski pisał:

„Porwano się do walki, która w warunkach chwili była bezsensowna politycznie, a militarnie — bezsensowna wręcz zbrodniczym...”

Dowodzący wydając rozkaz natarcia w takich warunkach przynosił na karty narodowej historii nie tylko swój tragiczny błąd w kalkulacji, ale i niewybaczalny grzech wobec młodego pokolenia i całego narodu.”

I sierpnia 1944 roku, o godzinie 17 rozpoczęła się tragedia ludności Warszawy, która znalazła swój finał prawie dokładnie w dwa miesiące później — 2 października. Po 63 dniach można już było dokonać wstępującego bilansu walki; zginęło około 18 tys. powstańców i ponad 150 tysięcy cywilów, pomordowanych przez hitlerowców, wiele tysięcy zmarło z ran i wycieńczenia. Około 25 tysięcy żołnierzy powstańców odniosło rany. Straszliwą cenę zapłaciło miasto, zamienione w ruinę, niewypowietzone straty poniosła polska kultura, której dorobek zdevastowano lub rozgrabiono.

Z punktu widzenia militarnego powstanie skierowane było przeciwko okupantom. Celem było opanowanie miasta, ustanowienie w nim polskiej władzy, podległej emigracyjnemu rządowi londyńskiemu. Zresztą, że czysto wojskowe motywacje stanowią najsilniejszą stronę decyzji podjętej przez Komendę Główną Armii Krajowej oraz przedstawicieli emigracji

Magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 148 (9666) Białystok — Łomża — Suwałki, 30—31.VII.—1.VIII.1982 r. Nakład: 195.178 Cena 5 zł

Czas żniw-czasem pracy, próby
ludzi i sprzętu

Wojciech Jaruzelski wśród żniwiarzy

WARSZAWA (PAP) — W centrum uwagi zarówno społecznej jak i państwowej są dziś trwające od kilku dni żniwa, sprawy związane z jak najszybszym zbiorem zbóż, zwłaszcza, że sprzyja temu pogoda. Wyrazem najwyższego i osobistego zainteresowania tymi problemami był pobyt i sekretarza KC PZPR, przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, prezesa Rady Ministrów — gen. armii WOJCIECHA JARUZELSKIEGO na polach, wśród żniwiarzy państwowego sektora rolniczego oraz wśród rolników indywidualnych w stołecznym województwie warszawskim.

Wojciechowi Jaruzelskiemu towarzyszył członek WRON, wiceminister Obrony Narodowej, szef GZP WP — gen. dyw. dr Józef Baryla.

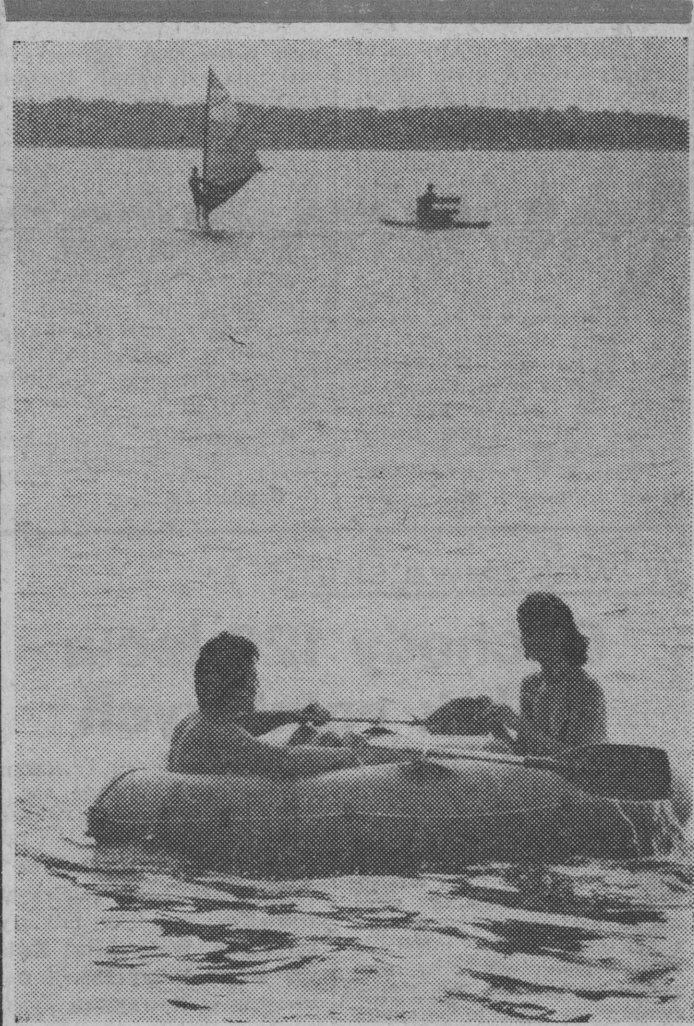
Oto — w relacji dziennikarza PAP — syntetyczny zapis przebiegu tej wizyty, najistotniejszych spostrzeżeń, uwag i rozmów Wojciecha Jaruzelskiego z rolnikami.

Nie tylko z kronikarskiego obowiązku należy odnotować fakt niezapowiedzianej wizyty. Stąd pełne zaskoczenie także i na pierwszym jej etapie — w państwowym gospodarstwie rolnym. Informacji o stanie PGR udziela jego dyrektor naczelny Stefan Kuczyński. Zagłoga gospodarstwa na obszarze ok. 600 ha, z których ponad 250 obsianych jest zbożem. Żniwa są już tu rozpoczęte. Praca wre, dzień wcześniej z kilkunasobietkarowego pola 70 no dorodne żyto, po ok. 2 ha. Opodał pracują dwaj bajny typu „Bizon”. Kombajnista — Kazimierz Łacki i mechanik — Lucjan Gliński wdają się po powitanie w rozmowę z premierem. Mówią: „zbiera się ciężko, maszynnie trzeba co i rusz pomagać, podnosić wyłęgło tu i ówdzie zboża”. Spieszmy się, bo szkoda czasu”. Na pytanie W. Jaruzelskiego, jakie są prognozy co do plonów odpowiadają zgodnie, że w tym roku będą one wyższe niż w ubiegłym roku. Świadczy już o tym dobre zbiory żyta. Liczy się na to, że pszenicy zbierze się po ok. 45 q z ha. Zboże jest wysokiej jakości, charakteryzuje się doskonałą wilgotnością ziarna.

Upalna dotąd pogoda w opinii rolników — sprzyja zbiorom. Chciałoby się, aby taka aura potrwiała do końca żniw, a potem dobrze by było gdyby popadało. Sprzyjałoby to wegetacji roślin okopowych.

Jest również okazja do bezpośredniej rozmowy z tymi pracownikami PGR, którzy przywieźli właśnie obiad dla żniwiarzy, okazja do oceny jakości sprzętu, pracującego na polach. Kombajny stanowią własność PGR-u, w którym dokonuje się na bieżąco koniecznych napraw i remontów. „Bizony-super” są chwalone, pracują cicho i wydajnie. Procentuje systematyczna dbałość o maszyny. Żniwiarze, z którymi zagna się Wojciech Jaruzelski zycząc im pomyślności i satysfakcji.

ciąg dalszy na str. 2



Sezon urlopowy w pełni. Nad morzem, w górach, nad jeziorami i rzekami wypoczywają i regenerują siły tysiące wczasowiczów. O tegorocznym sezonie urlopowym piszemy w foto reportażu na stronie 3 „Magazynu”. Fot. Z. Lenkiewicz

WACŁAW POŁOŻYŃSKI przeszedł dobrą szkołę latowania. Był radnym, gdy funkcję przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu pełnił prof. Bolesław Iwaszkiewicz. Profesor, sam fachowiec, dawał przykład, w jaki sposób należy korzystać z doświadczenia społecznego, jak doceniać doradztwo osób kompetentnych i uczciwych. Fachowość i morale — liczyły się u niego nade wszystko. Nawet geniusz nie ogarnie wszystkiego, ale jeśli będzie miał obok siebie uczciwych pomocników — podola każdemu zadaniu. Te zasady Profesora inżyniera Połozynskiego zapamiętał na całe życie i w ich myśl przystąpił do pracy w OKON-ie.

W lutym powstał w Elku OKON oficerów rezerwy. Jego przewodnictwem powierzono inż. Połozynskiemu. W kwietniu utworzono OKON miejski i inżynier został członkiem jego Prezydium. Oprócz tego wchodził w skład OKON-u osiedlowego.

Jesteśmy realistami, zdajemy sobie sprawę, na co miasto stać. Jeśli to czy tamto uznamy za możliwe, do-

pingujemy władzę do wykonania. Chcemy być doradcą władzy — te same zasady powtarza dr Norbert Lisowski — wiceprzewodniczący OKON-u miejskiego.

— Nie patrzymy przez palce, wiele spraw widzimy krytycznie, ale nikt z władz miasta nie czuje się z tego powodu obrażony.

— Ukazując błędy, zwracamy na nie uwagę z chęcią wspólnego ich wyeliminowania. Administracja miasta bywa zadowolona, mimo że pracy jej przez to przybywa.

— Mam do tego moralne prawo, nie jesteśmy samowładzami, nikt nas nie przywołał w tece, wybrani zostaliśmy demokratycznie spośród tych, którzy po 13 grudnia chcieli przełamać społeczną próżnię.

Doktor Norbert Lisowski — dyrektor elckiego ZOZ-u związany jest z miastem od



wiadomości dnia
XI Międzynarodowa
Konferencja
Kartograficzna
w Warszawie

WARSZAWA — 28.VII.br. rozpoczęła w Warszawie obrady XI Międzynarodowa Konferencja Kartograficzna, poświęcona teoretycznym i praktycznym problemom kartografii tematycznej. Na konferencję przybyło ponad 400 kartografów — uczonych i wyuczonych map z 37 krajów.

Do uczestników obrad wysłano list przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jablonski, który objął honorowy patronat nad XI Międzynarodową Konferencją Kartograficzną.

Rezolucja członków
Izby Reprezentantów

WASZYNGTON — Ponad 70 członków Izby Reprezentantów Kongresu USA jest współautorami rezolucji domagającej się natychmiastowego wstrzymania amerykańskiej pomocy wojskowej dla reżimu w Salvadorze. Rezolucja używa także do anulowania „zapewnień” Białego Domu o „postępie” w dziedzinie praw człowieka w Salvadorze.

Rokowania genewskie

GENEWA — W czwartek odbyła się w Genewie posiedzenie plenarne delegacji ZSRR i USA, uczestniczących w rokowaniach w sprawie ograniczenia i redukcji zbrojeń strategicznych.

Minister Handlu
Zagranicznego PRL
w Moskwie

MOSKWA — Minister Handlu Zagranicznego PRL, Tadeusz Nestorowicz, spotkał się w Moskwie z zastępcą ministra Handlu Zagranicznego ZSRR, Nikołajem Komarowem. Omówiono zagadnienia rozwoju powiązań handlowo-gospodarczych między Polską a Związkiem Radzieckim.

Stacja „Salut-6” zakończyła lot orbitalny

MOSKWA (PAP) — Trwający 4 lata i 10 miesięcy lot orbitalnej stacji naukowej nowej generacji „Salut-6” dobiegł końca 29 bm.

Na stacji „Salut-6” pomyślnie zrealizowano program badań i eksperymentów naukowych 5 ekspedycji podstawowych i 11 ekspedycji kilkuniedniowych. Łączny czas funkcjonowania stacji z załogami na pokładzie wyniósł 676 dni. Dokonano 35 polatów z pilotowanymi i automatycznymi stacjami kosmicznymi. Przeprowadzono próby udoskonalonego statku transportowego „Sojuz T”.

W pełni zdał egzamin system zaopatrzenia stacji przy pomocy automatycznych statków towarowych typu „Progress”. Wykonane prace na-

prawczo-zapobiegawcze umożliwiły przedłużenie okresu pracy wielu systemów pokładowych, urządzeń i aparatów, czyli w sumie całej stacji „Salut-6”.

Na radzieckich statkach kosmicznych „Sojuz” i orbitalnej stacji „Salut-6” zrealizowano loty dziewięciu międzynarodowych załóg z udziałem przedstawicieli krajów socjalistycznych. Na przełomie czerwca i lipca 1978 roku na „Salucie-6” pracował pierwszy polski kosmonauta Mirosław Hermaszewski.

Obecnie nad naszą planetą krąży stacja orbitalna „Salut-7”, na której już prawie 80 dni pracują Anatolij Bierzozowoj i Walentin Liebie-diew.

Gdyby przełamać demobilizujące przyzwyczajenia, że to „siła wyższa” — życie byłoby o wiele łatwiejsze. Jako specjalista od komunikacji inż. Połozynski dostrzegł w Elku wieloletnie zaniedbania i rażące błędy urbanistyczne. Kto to widział, żeby pod oknami szkolnych sal przechodziła ruchliwa arteria komu-

nikacyjna. W Technikum Ekonomicznym i Budowlanym nie można otworzyć okien, bo hałas z ulicy zagłusza głos nauczycieli.

W czasach, gdy za papierkowe wykonanie planu nie przynosiło się premii, gdy statystyka w rubrykach przyłęgała do rzeczywistości, za taki błąd w sztuce zdyskwalifikowano by urbanistę. Wacław Połozynski jest bardzo czuły na etykę zawodową. Z młodości pamięta podawany z ust do ust przy-

nia przez nią wymogów przywódczej siły w życiu społecznym i gospodarczym daleki jest od doskonałości. Sytuacji tej nie można jednak oceniać tylko w takim aspekcie, bo rodzi się w partii świadomość, że uczestniczenie w toku przemian i wpływanie na nie jest procesem walki o klasowy interes ludzi pracy, że przynależność do partii nie można dziś mierzyć osobistymi korzyściami a skalą trudnych obowiązków.

Za podstawowe zadanie instancji i organizacji partyjnych na obecnym etapie należy uznać podejmowanie działań na rzecz sprawnego funkcjonowania gospodarki, pełnego wykorzystania potencjału produkcyjnego oraz wdrażania reformy gospodarczej. Istotnym zagadnieniem jest również stała poprawa zaopatrzenia ludności w artykuły żywnościowe. Organizacje partyjne wkładają wiele wysiłku w przeciwdziałanie powstawaniu tendencji spadkowych produkcji w zakładach przemysłowych.

Z inspiracji organizacji partyjnych powołano w zakładach pracy województwa 221 komisji socjalnych. W kwietniu i maju POP oceniły pracę oraz członków partii w nich działających. Stwierdzono, że większość z nich wykazuje dużą skuteczność w rozwiązywaniu co-

— Niech pani spyta swoich rodziców, czy widzieli przed wojną nauczyciela, zabranającego uczniom palenia, z papierosem w ustach. Dziś podobne sytuacje, których to może być symbolem, niestety, spotyka się ucale nie tak sporadycznie.

— Stępił się własne sumienia, fałszowanie sprawozdań.

Nauczycieli się gromkim głosem nawoływać do uczciwości, tymczasem, żeby innych wychować, trzeba samemu dawać przykład. Wszystkie wyznawane przez człowieka prawdy mają taką wartość, jaką nadaje on sam swoim życiem. Kapral wydając komendę: „baczność”, sam musi stać wyprostowany.

Inż. Połozynski wyrósł z harcerstwa. Do popełnionych błędów ma odwagę przyznawać się publicznie. Bywało tak w życiu, że głośno musiał tłumaczyć się ze spraw zawinionych czy niezawinionych.

Chłopak, wywodzący się z niebogatych chłopskiej rodziny spod Białej Podlaskiej, pierwsze lekcje uczciwości i patriotyzmu pobierał od najprostszych ludzi, tych, którzy nie potrafili nawet nazwać literkę.

Na całe życie zostało mu w pamięci zdarzenie z 1939 roku. Pał krowy, gdy prze-

Ocełając stan gospodarki województwa po pięciu miesiącach wdrażania reformy gospodarczej miernikiem wielkości produkcji, stwierdzono podczas Plenum, że w dalszym ciągu w podstawowych dziedzinach następuje regres. Produkcja przemysłu za sześć miesięcy zmniejszyła się o 8,7 proc. w stosunku do ubr.

Tendencja ta utrzymuje się od prawie dwóch lat. Notuje się jednak stopniowy wzrost dyscypliny pracy. Systematyczną zwężkę dynamiki produkcji obserwuje się w przemysle drobnym województwa. W budownictwie spadek produkcji w podstawowej za 6 miesięcy wyniósł 7 proc., lecz wyniki lipca w stosunku do maja wykazują podobnie jak w przemyśle niewielką tendencję wzrostową. W ciągu sześciu miesięcy przekazano w województwie 518 mieszkań.

Nieodwołnym elementem wdrażania reformy gospodarczej jest działalność samorządu robotniczego. Przed ogłoszeniem stanu wojennego powołano je w 27 zakładach pracy województwa. Wojewódzka organizacja partyjna wiele uwagi poświęca temu problemowi. W kwietniu i maju oceniono sytuację społeczną, polityczną w zakładach pracy pod kątem wznowienia działalności ogniw samorządowych. Ocena ta spowodowała ko-

ciąg dalszy na str. 2

NIE PATRZYMY PRZEZ PALCE

Elk marzy mu się na kształt miast włoskich, nie z gondolami co prawda, ale z różnokolorowymi latarniami odbijającymi się w czystej wodzie jeziora.

Jezioro Elkie położone jest prawie w środku miasta. Ten dar natury można by na wiele sposobów wykorzystywać. Z czystą wodą i łęczykami latarniami na nabrzeżnej promenadzie, rozmowa nie daje za wygraną, myśli, że miasto doczeka się tego.

Elk marzy mu się na kształt miast włoskich, nie z gondolami co prawda, ale z różnokolorowymi latarniami odbijającymi się w czystej wodzie jeziora.

Jezioro Elkie położone jest prawie w środku miasta. Ten dar natury można by na wiele sposobów wykorzystywać. Z czystą wodą i łęczykami latarniami na nabrzeżnej promenadzie, rozmowa nie daje za wygraną, myśli, że miasto doczeka się tego.

Elk marzy mu się na kształt miast włoskich, nie z gondolami co prawda, ale z różnokolorowymi latarniami odbijającymi się w czystej wodzie jeziora.

Jezioro Elkie położone jest prawie w środku miasta. Ten dar natury można by na wiele sposobów wykorzystywać. Z czystą wodą i łęczykami latarniami na nabrzeżnej promenadzie, rozmowa nie daje za wygraną, myśli, że miasto doczeka się tego.

Elk marzy mu się na kształt miast włoskich, nie z gondolami co prawda, ale z różnokolorowymi latarniami odbijającymi się w czystej wodzie jeziora.

Jezioro Elkie położone jest prawie w środku miasta. Ten dar natury można by na wiele sposobów wykorzystywać. Z czystą wodą i łęczykami latarniami na nabrzeżnej promenadzie, rozmowa nie daje za wygraną, myśli, że miasto doczeka się tego.

Elk marzy mu się na kształt miast włoskich, nie z gondolami co prawda, ale z różnokolorowymi latarniami odbijającymi się w czystej wodzie jeziora.

Jezioro Elkie położone jest prawie w środku miasta. Ten dar natury można by na wiele sposobów wykorzystywać. Z czystą wodą i łęczykami latarniami na nabrzeżnej promenadzie, rozmowa nie daje za wygraną, myśli, że miasto doczeka się tego.

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy na str. 3

Wojciech Jaruzelski wśród zniwiarzy

Ciąg dalszy ze str. 1

fakcji z wyników pracy, zabierają się do obiadu, a mechanik przegląda kombajn. Trzeba wykorzystać każdą wolną chwilę.

W mikrobusie wiozłbym premiera padają kolejne uwagi m.in. na temat opłacalności upraw pod folią, czym także zajmują się pracownicy PGR; krótka dyskusja dotycząca obecnym cen warzyw i... refleksje nad informacją złożoną właśnie przez komisarza wojewódzkiego p. Eugeniusza Zajko, o tym że wykazywał kontrolę — tylko w maju zmierzono w Warszawie 780 ton olehab, czerstwego, sprzedanego z konieczności przez sklepy po znacznie niższej cenie prawdopodobnie prywatnym hodowcom trzody chlewnej.

Po przejeździe kilku kilometrów mikrobus zatrzymuje się opodal pracujących właśnie przy zwózce zboża rolników indywidualnych. Zdradza Aleksandra i jego syna — Włodzimierza. Również oni są, jak dotychczas, zadowoleni ze zbiorów. Liczą, że uzyskają co najmniej 30 t żyta z jednego ha. Na pytanie premiera jak zebrano zboże odpowiedź była krótka: „kosami”. Zabrał nam to tydzień czasu — mówią rolnicy — ale woleliśmy wykorzystać pogodę i nie czekać na kombajn z kółka rolniczego. Na sąsiednich polach — innych gospodarzy dorodne zboże czeka jeszcze na zebranie. Z. Aleksandra woli tego nie komentować. Sam zaś cieszy się, że ma już zabezpieczoną paszę dla swojej trzody chlewnej, a co również istotne, może przystąpić do przygotowania pola pod przyszłe zasiewy. Podczas rozmowy z generałem, rolnicy — bo do wymiany poglądów włączają się i inni sąsiedzi — mówią także o zaopatrzeniu rolników indywidualnych. Z węglem — stwierdzają — było i jest dobrze; nie jest też tak z nawozami, gorzej natomiast ze środkami ochrony roślin, które np. na stonkę w tym roku nie były zbyt skuteczne. Obecna susza, choć przyczyniała do zniwiarzy, szkodzi ziemiakom, wysychają też pastwiska. Dobrze

by było gdyby w nocy padało, a w dzień było przez cały czas słoneczno...

Kilkaset metrów dalej zwozi już snopki zboża do stodoły — rolnik dywidendy Zbigniew Przekoła, którego pomaga Stanisław Wójcik. W bezpośredniej rozmowie z W. Jaruzelskim — stwierdza że tym razem snurka do snopowazki wypożyczonej z SKR-u nie zabrakło, a jednocześnie mówi, że zboże było bardzo „pokrecone” i stąd niektóre snopki słabo są ze sobą powiązane. Rolnicy nie marnują czasu pracując od świtu do zmierzchu, kilkakrotnie obracając wozami pełnymi snopków. Ale nie wszędzie...

Mającą podczas objazdu kolejne pola i obejścia gospodarstw nie sposób bowiem wyrazić zdziwienia, że mimo późnego popołudnia nie widać tam specjalnego ruchu. Dla jednego z gospodarzy — Tadeusza Bulicza powód jest prosty: kombajn wypożyczony z SKR-u przepracowany kilkunastu rolników zepsuł się i trzeba czekać na naprawę, interwencji. Na zlecenie czeka bardzo dorodna pszenica. Przykład ten jest punktem wyjścia do krytycznej oceny systemu organizacji funkcjonowania w okresie żniw niektórych spółdzielni kółek rolniczych. Zasadą musi być konieczność zapewnienia jak najszybszej na prawny maszyn rolniczych i to — jeśli pozwalają na to warunki — wprost na polu gospodarzy korzystających ze sprzętu.

Na innym polu młode małżeństwo Elżbieta i Wojciech Stachowiczowie zbierają owoce. Oni, osi, natomiast — rzeczywiście w snopki. Krótka bezpośrednia rozmowa z Wojciechem Jaruzelskim jest okazją do poinformowania, że żyto zostało już zebrane i zwiezione, a owoce mimo że nie pełni jeszcze dorobku trzeba również zebrać jak najszybciej, dopóki jest przychylna aura. Dla Wojciecha Stachowicza jest to istotnie czas ciężkiej pracy, bo wykonywanej po „służbie” w przedsiębiorstwie gospodarki maszynami. I sekretarz KC PZPR życzy młodym dobrych zbiorów, wyraża też pastwiska. Dobrze

Po tym objeździe powrócił do PGR-u, wizyta W. Jaruzelskiego i towarzyszących mu osób w firmowym sklepie, których — na terenie stolicy — działa już ponad 20. Myśli się o kolejnych takich placówkach. Upominając się o to osiedla mieszkaniowe, zwłaszcza, że znajdują się w tych sklepach towary pochodzący wprost z plantacji, jest świeży i co najważniejsze — tani, konkurencyjny wobec produktów oferowanych na prywatnych zieloniakach.

SPOTKANIE Z JUNKAMI OHP

Ostatnim punktem objazdu gen. Jaruzelskiego był pobyt wśród uczestników grupowania ochotniczych hufców pracy Dyrekcji Rejonowej Kół Państwowych Warszawa. I tu wizyta była pełnym zaskoczeniem. W grupowaniu uczestniczyło blisko 320 junaków, uczniów szkół zawodowych i średnich, młodzieży powyżej 16 roku życia z różnych regionów Polski. Do udziału w grupowaniu zachęciło młodych hasło: „Wakacje za własne pieniądze”, możliwość poznania stolicy, a nierzadko — o czym mówiono premierowi — chęć posmakowania fizycznej pracy. Junacy pokazują generałowi swoje spracowane, często z odciskami, dłonie. Na zlecenie — stwierdza Alicja Terefenko ze Słuska — są jasne. Najpierw plewiliśmy chwasty, a teraz kopiami rowki odwadniające przy torach. Normy nie są wysokie, ale zdają się, że jeżeli teren jest kamienisty to i kilka godzin, trzeba w pełnym skwarze, trzeba poświęcić na wykopanie 10 metrów. Premier chwali postawę junaków, wyraża najwyższe uznanie za to, iż część swoich wakacji przeznaczają na pracę. Na pytanie o zarobki pada odpowiedź, że w ciągu turnusu przeciętne wynagrodzenie wyniesie ok. 3 tys. zł. Niektórzy mówią — jak twierdzą — zostać na następny turnus.

Inne pytanie Wojciecha Jaruzelskiego skierowane do młodzieży dotyczyło organizacji

czasu wolnego. Nie wszyscy junacy są w pełni usatysfakcjonowani. Warszawa — jako centrum kulturalne Polski — oferuje sporo miejsc do zwiedzenia. Młodzi byli w kinie, w Teatrze Polskim na „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego, obejrzeli uroczystą odprawę walt przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Świątyni Odrodzenia, ale chętniej oczywiście więcej. Stąd uwagi generała pod adresem organizatorów hufców pracy, dyspozycje uczenia się zwiedzającego co niezbędne, aby w drugim turnusie, któryż, któryż doceniają i dostrzegają walory pracy — powiedział — w pełni na to zasługują. Jest to ważny odcinek wychowywania, kształtowania obywatelskich postaw. Nawiązywanie przy tym do rezultatów IX Plenarnego Posiedzenia KC PZPR, które — jak podkreślił I sekretarz KC — swoimi treściami było i jest skierowane wprost ku najżywciejemu sprawom młodego pokolenia, jego przyszłości, jego życia.

Sporo uwag podniesionych w toku bezpośredniej rozmowy z młodzieżą odnotowali w swych notesach: kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR — Stanisław Gabiś i minister członek Rady Ministrów — Andrzej Ornata, któremu powierzone zostały w rządzie sprawy młodego pokolenia.

Komentując na gorąco przebieg pobytu wśród rolników i młodzieży Wojciech Jaruzelski powiedział m.in.: Była to dla mnie niezła pod względem kondycyjnym zaprawa. Rolnicy, zniwiarze to ludzie niezwykle ciężkiej pracy. Żniwa są nader intensywnym okresem dla wszystkich polskich rolników. Ci, których widać w polu, pracując w pocie czoła, ale tym większą jest ich satysfakcja z owoców pracy, zwłaszcza, że jak twierdzą — zbory zapowiadają się nieźle. Postawia ludzi młodych z którymi właśnie rozmawiałem — jest to zjawisko ze wszech miar budujące — świadczy o młodości młodego wieku bardzo poważnie podchodzą do życia i na serio traktują swoje obowiązki.

Plenum KW PZPR w Łomży

Ciąg dalszy ze str. 1

niechęć powołania nowych rad pracowniczych w 17 przypadkach.

Mimo skomplikowanej sytuacji, pozytywnie oceniono realizację zadań na odcinku gospodarowania ziemią, zwłaszcza jej trwałym rodysonowaniem. Stan Państwowego Funduszu Ziemi zmniejszył się w województwie o 3,5 tys. ha i wynosi obecnie około 5 tys. ha.

Rolnikom indywidualnym przekazano ponad 900 ha z gospodarki uspołecznionej. Znaczenie usprawnienia cywilno-prawnego obrót gruntami rolnymi. W dalszym ciągu jednak ponad 600 ha gruntów „odległych” lub jest źle użytkowanych. Należy podkreślić przy tym, że realizacja zadań w rolnictwie przebiegała w warunkach poważnego nadciężenia między wielkimi ekonomicznymi i politycznymi. Instancje partyjne poświęcają jednak wiele uwagi usprawnieniu zaopatrzenia rolnictwa i jego właściwej obsłudze.

W dyskusji głos zabrali: Stefan Broniszewski, Zygmunt Domański, Aleksander Jankowski, Krystyna Kostro, Marian Gebarski i Franciszek Komczak. Podkreślano m.in., że ciagle słaba strona pracy wewnętrznej jest niedostateczna organizacja pracy w jednostkach podstawowych i niektórych instancjach. W wielu przypadkach działalność ogranicza się do odbywania zebrań partyjnych. Często bardziej potrzebny elementem jest tak zwana praca poza zebraniową. Form tej pracy jest ciągle za mało. Wynika to m.in. również z faktu, że nie wszyscy czują się członkami partii poza zebraniem.

W niektórych organizacjach

w dalszym ciągu daje się wyczuć atmosferę wyczekiwania. Wiele prawdy już sobie powiedzieliśmy — stwierdzano — wiele, często bardzo gorzkiej prawdy o sobie usłyszeliśmy. Ale przecież nie można w nieskończoność wracać do tego, co było, choć musimy pamiętać, że w przeszłości partia często nie spełniała swojej kierowniczej roli w sposób, w jaki powinna to czynić. Czas otrząsnąć się z marazmu i przystąpić do konkretnej pracy, wypracowania i realizacji konstruktywnych form pracy. Kierownictwa rolni partii kształtują się w zachowaniu każdego towarzysza i ci, którzy chcą w dalszym ciągu należeć do partii muszą zadawać sobie z tego sprawę.

Z partii — podkreślano — muszą odejść wszyscy, którzy nie chcą lub nie potrafią realizować jej polityki. Niech pozostają natomiast ci, którzy nie będą łamali się pod naporem wrogich ataków. Wiele miejsca w dyskusji poświęcono nadaniu partii w rozwijaniu najważniejszych problemów społecznych i gospodarczych województwa.

Plenum przyjęło uchwałę w podnoszonych kwestiach. Uchwalono również stanowisko KW PZPR w sprawie przyjętej przez Sejm PRL Deklaracji o rozwoju Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Uznając że deklaracja ta jest jedynie słuszną i najbardziej realistyczną platformą, na której powinien rozwijać się ruch odrodzenia narodowego, Komitet Wojewódzki zobowiązuje wszystkich członków wojewódzkiej organizacji partyjnej do wspierania i aktywnej pracy na rzecz wprowadzania w życie Idei Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

(kłos)

Narada sekretarzy ideologicznych KW PZPR

WARSZAWA (PAP) — W Komitecie Centralnym PZPR odbyła się 29 lipca narada sekretarzy ideologicznych komitetów wojewódzkich. Spotkanie, któremu przewodniczył zastępca członka Biura Politycznego sekretarz KC — Jan Głowicki, poświęcono omówieniu zadań i problemów pracy propagandowej wynikających z treści IX Plenum KC, wystąpienia I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego wygłoszonego w Sejmie 21 lipca br. oraz deklaracji Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Zastępca kierownika Wydziału Informacji KC — Ja-

nusz Koleczyński zaprezentował przewidywane kierunki rozwoju sytuacji społeczno-politycznej. O bieżących i perspektywicznych zadaniach propagandowych mówili: kierownik Wydziału Ideologicznego — Walery Namoliński i zastępca kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji — Jerzy Siabicki.

Dyskusję podsumował J. Głowicki, zwracając uwagę na główne powinności partyjnej propagandy w najbliższym okresie.

W naradzie uczestniczył kierownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR — Bogdan Jachacz.

W woj. suwalskim

Obchody 120-lecia kółek rolniczych

W tym roku obchodzimy 120-lecie istnienia i 25-lecie działalności kółek rolniczych w Polsce Ludowej, organizacji, która przyczyniła się do zachowania państwowości polskiej w czasie zaborów, mającej swój wkład we wprowadzanie postępu technicznego i mechanicznego w rolnictwie oraz szerzenie oświaty na wsi. Kółka rolnicze są obecnie najbardziej powściągnięta organizacją na wsi. Ogółem zrzeszają 3,5 mln członków.

Główne imprezy związane ze 120-leciem odbędą się w październiku br. Przewidziano m.in. wystawy plodów rolnych, kroniki i pamiętanie z działalności kółek rolniczych, występy zespołów folklorystycznych. Wojewódzki Związek Kółek i Organizacji Rolniczych w Suwałkach ogłosił konkurs na pamiętnik działalności kółek rolniczych. (ml)

SUWAŁKI

Narada kierowników ROPP

(INFORMACJA WŁASNA) W Suwałkach, pod przewodnictwem sekretarza KW PZPR — Bolesława Działacza, odbyła się narada kierowników Rejonowych Ośrodków Pracy Partyjnej. Omawiano przygotowania do kampanii sprawozdawczej w partii, sprawy związane z reaktywowaniem samorządów pracowniczych oraz zadania w pracy z młodzieżą po IX Plenum KC.

Stwierdzono, że kampania sprawozdawcza w organizacjach partyjnych województwa i instancjach pierwszego stopnia powinna zakończyć się do końca bieżącego roku. Jednym z ważnych jej zadań będzie ocena realizacji uchwał ubiegłorocznych konferencji sprawozdawczo-wyborczych. Powinna ona stać się również kolejnym etapem umocnienia jednolitości ideowej i organizacyjnej partii.

Omawiając problemy samorządów stwierdzono, że w Suwałkach zgłoszono zaledwie kilka wniosków o ich reaktywowanie. A z tym nie można się godzić. Wiadomo bowiem, że bez działalności samorządów nielato będzie wprowadzać właściwe systemy motywacyjne. W składzie samorządów powinno znaleźć się wielu ludzi o dużym

doświadczeniu i autorytecie. Podkreślano, iż istotnym zadaniem organizacji partyjnych jest zapoznanie członków partii i młodzieży z treściami IX Plenum KC. ROPP powinny stać się organizatorami spotkań z młodzieżą, na których przedyskutowane będą także problemy poszczególnych środowisk. Przyjęcie konkretnego programu pracy z młodzieżą to pilne zadanie dla organizacji partyjnych. Realizacja programów i problemów młodego pokolenia będą przedmiotem obrad jednego z planowanych plenów KW PZPR.

Podczas narady wskazywano również, że organizacje partyjne powinny pomagać w działalności OKON. (jn)

Tow. ELŻBIECIE CHMIELEWSKIEJ wyrazi serdecznego współczucia z powodu śmierci **M a t k i** składają: współpracownicy z Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Suwałkach.

SPORT

Zwiększa się diamentowa kolekcja Wieści spod cumulusa

Z pięknej letniej pogody cieszą się nie tylko wczasowicze. Na lotnisku Białostockiego Aeroklubu nieprzerwanie trwa szkolenie adeptów szymbownictwa. W tym sezonie do selekcji przyjęto 15 osób i od początku roku nasi szymbownicy spędzili ponad tysiąc godzin w powietrzu, przelatując ok. 14,5 tys. km.

Tylko ostatniej niedzieli zaliczono 108 godzin lotów i 3842 km. Są to jak na krzyżysowe czasy efekty dobre. W dniu tym korzystając z pięknych cumulusów zdobyto trzy pierwsze diamenty do złotych odznak szymbowców, wypełniając warunek przelotu na trasie trójkąta ponad 300 km. Szczegółowymi zdobywcami I diamentów zostali: Piotr Dwiłiewicz, Tomasz Jagodziński i Mariusz Siemieniuk. Przy okazji należy dodać, że Białostocki Aeroklub ma 11 pilotów z najwyższymi szymbowcowymi wyróżnieniami — złotą odznaką z trzema diamentami.

Minionej niedzieli czterech pilotów — Cezary Dziurzycki, Krzysztof Łapiński, Andrzej Wiacek i Zbigniew Wołoski

wypełnili też jeden z trzech warunków do srebrnej odznaki zaliczając ponad 5 godzin swobodnego lotu w powietrzu, a nasz ubiegłoroczny wice-mistrz Polski w klasie standard — Piotr Wojda, przystępując do walki o tytuł najlepszego w kraju w tym sezonie, przeleciał po trasie trójkąta ponad 500 km.

Chętnych i utalentowanych kandydatów do podniebnych lotów nie brakuje, ale nasz Aeroklub ma tylko dwa szkoły, dwumiejscowe szymbowce i siłą rzeczy musi ograniczać nabór do selekcji szymbowców. Tym którzy pozostają na ziemi, pozostaje więc tylko podziwianie szymbowców ewolucji szymbowców przyjętej do selekcji. (Ład)

DONIESIENIA AGENCYJNE

Do północy kajakowych mistrzostw świata w Belgradzie zakwalifikowali się do eliminacji Anna Michałowska i Ewa Brzezina w K-2 na 500 m oraz Janusz Wegner, Kazimierz Krzyżński, Grzegorz Krawców i Krzysztof Penellier w K-4 1000 m.

Na trawiniach w Budapeszcie mistrzostwach Europy juniorów w tenisie, Polacy Lech Bielecki i Tomasz Kopczyński zostali wyeliminowani z rozgrywek deblowych, zawodników do lat 18. W 1/8 finału polska para przegrała z Czechosłowakami Novackiem i Vajda 2:6, 3:6.

Aż sześć zawodniczek dzieli pierwsze miejsce na międzynarodowym turnieju szachowych mistrzostw świata w Bad Kissingen. Nona Gagrindaswili, Lidia Siemieniowa (obie ZSRR), Tatiana Lemaćko (Bulgaria), Marina Pogorevici (Rumunia), Eliska Klimova (CSRS) i Barbara Hund (RFN) mają po 9 pkt. Do końca turnieju pozostały trzy rundy, a stawka są trzy lokaty premiowane awansem do turnieju pretendentów.

Gdyńska stoczniownia remontowa „Nauta” po dwuletnim remoncie opuściła flakowy jacht Ligi Obrony Kraju „Genet Zaruski”. Stalec został niemal całkowicie przebudowany oraz wyposażony w nowe elektroniczne urządzenia nawigacyjne. Obecnie oczekuje on na wyjście w pierwszy dwutygodniowy rejs z 30-osobową załogą z mistrzostw świata w Warszawie i ZSRB, gdzie minie się Ogólnopolski Ośrodek Szkolenia Morskiego LOR.

Jacht znany jest wielkością i tęgą, już od czasu wojny, kiedy podniesiono na nim balony, kierując na banderę. Wyższy od wówczas w rejs do Szwecji i ZSRB, a następnie do Narviku, na Spitzbergen i Wyspę Niedźwiedzi.

Trener piłkarskiej reprezentacji Brazylii Tele Santana oświadczył, że rezygnuje z przedłużenia kontraktu z Brazylijską Konfederacją Piłkarską. Termin kontraktu miał być przedłużony, natomiast otrzymał propozycję zatrudnienia w Arabii Saudyjskiej.

Kalendarzyk imprez sportowych

PIŁKA NOŻNA

Bielski Podlaski, 1.08, godz. 16, stadion miejski — mecz sparingowy Tura z Mazurem Elk.

Elk, 31 lipiec, godz. 9, stadion OSiR — początek turnieju zakładów pracy.

W towarzyskim meczu piłkarskim Mazur Elk, po interesującej grze, w obecności ok. 500 widzów, pokonał ostatnio Mamry Głajcyno 4:0 (0:0).

W miejskim finale piłkarskiego pucharu przewodniczącego ZG ZSMP w Elku, drużyna „POLMO” pokonała 4:0 reprezentację Urzędu Miasta.

W sobotę, 31 lipca, młodzi piłkarze Jagiellonii Białostok wyjeżdżają do Tarnowa na mecz o brązowy medal klubowych mistrzostw Polski juniorów. W tzw. małym finale Jagiellonia zmierzy się z Lechem Poznań, a w meczu o złotą Włosa Kraków spotka się z Bałtykiem Gdynia.

Pierwszy zespół III-ligowej Jagiellonii Białostok powrócił z Lublina gdzie zmierzył się w sparingowych spotkaniach z tamtejszymi zespołami II ligi. Jagiellonia wygrała 3:0 (0:0) z Avia Świdnik, uległa 1:2 (1:1) Lublinianie i przegrała 0:4 (0:3) z Motorem. (Ład)

Wynii!

Zachowaj!

Przed nowym sezonem

Już 8 SIERNIA w piłkarskie boiska wybiegną III-ligowe zespoły. Ta klasa rozgrywkowa rozpoczyna nowy sezon znowu reorganizowany PZPR utworzył zamiast czterech dotychczasowych grup, cztery dodatkowe biorące pod uwagę względy ekonomiczne i transportowe.

Czy nowe oblicze III ligi da polskiemu futbolowi chwały i pozwoli ujawnić talenty młodzieży — pokaże czas. Za rok też będziemy w stanie ocenić poziom tych rozgrywek. Jedno jest pewne. Przed nowym sezonem piłkarze są pełni energii i kibice żądni emocji. Zanim jednak zabrzmi pierwszy sędziowski gwizdek dedykujemy czytelnikom słowny terminarz naszej grupy (III) trzeciej ligi.

III GRUPA (JESIEŃ)

8.VIII.1982 R.
Mławianka Mława — Narew
Ostróda
Sokół Ostróda — Stomil Olsztyn
Rominta Goldap — Mazur Elk
Sokół Sokółka — Jagiellonia Białostok
Star Łomża — Wigry Suwałki
Olimpia Zambrów — Śniardwy Orzysz
MKS Przasnysz — Gwardia Szczytno

15.VIII.1982 R.
Gwardia — Mławianka
Śniardwy — MKS Przasnysz
Wigry — Olimpia
Jagiellonia — Start
Mazur — Sokół
Stomil — Rominta
Narew — Sokół

22.VIII.1982 R.
Sokół — Mławianka
Rominta — Narew
Sokół — Stomil
Start — Mazur
Olimpia — Jagiellonia
MKS Przasnysz — Wigry
Gwardia — Śniardwy

29.VIII.1982 R.
Mławianka — Śniardwy
Wigry — Gwardia
Jagiellonia — MKS Przasnysz
Mazur — Olimpia
Stomil — Start
Narew — Sokół
Sokół — Rominta

5.IX.1982 R.
Rominta — Mławianka
Sokół Sokółka — Sokół
Start — Narew
Olimpia — Stomil
MKS Przasnysz — Mazur
Gwardia — Jagiellonia
Śniardwy — Wigry

12.IX.1982 R.
Mławianka — Wigry
Jagiellonia — Śniardwy
Mazur — Gwardia
Stomil — MKS Przasnysz
Narew — Olimpia
Sokół — Start
Rominta — Sokół Sokółka

19.IX.1982 R.
Sokół Sokółka — Mławianka
Start — Rominta

Olimpia — Sokół
MKS Przasnysz — Narew
Gwardia — Stomil
Śniardwy — Mazur
Wigry — Jagiellonia
26.IX.1982 R.
Mławianka — Jagiellonia
Mazur — Wigry
Stomil — Śniardwy
Narew — Gwardia
Sokół Sokółka — Start
Sokół — MKS Przasnysz
Rominta — Olimpia

3.X.1982 R.
Start — Mławianka
Olimpia — Sokół Sokółka
MKS Przasnysz — Rominta
Gwardia — Sokół
Śniardwy — Narew
Wigry — Stomil
Jagiellonia — Mazur

10.X.1982 R.
Mławianka — Mazur
Stomil — Jagiellonia
Narew — Wigry
Sokół — Śniardwy
Rominta — Gwardia
Sokół Sokółka — MKS Przasnysz

17.X.1982 R.
Olimpia — Mławianka
MKS Przasnysz — Start
Gwardia — Sokół Sokółka
Śniardwy — Rominta
Wigry — Sokół
Jagiellonia — Narew
Mazur — Stomil

24.X.1982 R.
Mławianka — Stomil
Narew — Mazur
Sokół — Jagiellonia
Rominta — Wigry
Sokół Sokółka — Śniardwy
Start — Gwardia
Olimpia — MKS Przasnysz

31.X.1982 R.
MKS Przasnysz — Mławianka
Gwardia — Olimpia
Śniardwy — Start
Wigry — Sokół Sokółka
Jagiellonia — Rominta
Mazur — Sokół
Stomil — Narew

Bardziej zdecydowana walka z nieuzasadnionymi dochodami

Konferencja prasowa w Biurze Rzecznika Rządu

WARSZAWA (PAP) — Problem walki ze zjawiskiem nadmiernego bogactwa jest niekiedy grup w rezultacie zerowania na obecnym trudnościach gospodarczych był 29 lipca tematem konferencji prasowej, prowadzonej przez rzecznika rządu JERZEGO URBANA, z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Finansów, Głównego Inspektoratu Kontroli Finansowej, Najwyższej Izby Kontroli, KG MO, Prokuratury Generalnej i Centralnej Komisji do Walki ze Speculacją.

Mamy niestety — podkreślono — do czynienia z narastaniem zjawiska osiagania nadmiernych i nieuzasadnionych społecznie dochodów przez wąskie grupy społeczne. Wynika to zarówno z działań sprzecznych z prawem, jak też z wykorzystywania większego liberalizmu ekonomicznego, zwłaszcza w sferze drobnej wytwórczości i handlu prywatnego. Temu zjawisku powinien przeciwdziałać sprawny i rzetelny

system podatkowy. Przy rosnących potrzebach państwa na środki dla realizacji jego funkcji opiekuńczych gromadzenie nadmiernych dochodów stoi w wyraźnej sprzeczności z zasadami sprawiedliwości społecznej.

Wymaga to dość zasadniczego przeformowania służb podatkowych. Chodzi o uzyskanie obiektywności w wymiarze podatku i jego zgodności z zasadami prawa, a także o wychwytywanie i opodatkowanie

wanie osób osiagających zyski niewspółmierne do nakładu pracy.

W I półroczu br. przeprowadzono ok. 90 tys. kontroli wykrywając blisko 9 tys. przestępstw podatkowych na łączną kwotę 320 mln zł. Znaczna część osób, którym wymierzono dodatkowy podatek trudniła się handlem artykułami pochodzenia zagranicznego, korzystając przy tym z usług tzw. „martwych dusz”, co w istotny sposób utrudniało wykrycie dość masowej skali tego zjawiska.

Resort finansów nie jest przeciwny samej formie skupu artykułów pochodzenia zagranicznego, chodzi jednak o to, aby przynosiła zysk godziwy a nie stwarzała możliwości gromadzenia milionowych fortun. Stąd m.in. odwołanie się do stanowisk dwóch wicewojewodów (woj. gdański i szczeciński), którzy zezwolił na prowadzenie anonimowego skupu towarów zagranicznych przez jednostki uspołecznione. Ocenia się, że skarb państwa utracił na skutek tego ok. 80 mln zł.

Rośnie również liczba tzw. „milionerów spoza rejestru” tj. osób trudniących się działalnością gospodarczą często stojącą na styku z przestępstwem i oczywiście uchylających się od podatków. Na 2600 kontroli przeprowadzonych w I półroczu przez GIKF załadowo ok. pięć na dziesięć wykryło przestępstwa podatkowe. Podatkami obciążono dwukrotnie więcej niż w zeszłym roku osób prowadzących nielegalnie różnego typu transakcje kupna-sprzedaży.

Na tym tle wiele mówiono również o zasadach polityki podatkowej wobec rzemiosła. Ministerstwo Finansów przyznało się do uprzedzenia w wymiarzeniu podatku opartego na tzw. ryzykalnie umownym, który jest obecnie najbardziej powszechnie stosowaną formą. Tymczasem to opóźnienia trudności w rozeznaniu warunków, w jakich przyszło działać w tym roku warsztatów rzemieślniczych (kwiecień zaopatrzenia, nowych cen itp.) Część właścicieli zwracała się do resortu oświadczenia podatkowych. Resort obiecuje zamknięcie procesu wymierzania podatku ryczałtowego do końca lipca, przyznając że sytuacja która powstała mogła wywołać niepokój i w tej sferze gospodarzy. Istotną jest również deklaracja resortu o stabilności polityki podatkowej wobec rzemiosła, rzetelności wymiaru podatku z uwzględnieniem specyficznych warunków działania warsztatów i placówek. Równocześnie

jednak system podatkowy musi osłabić tendencje do wykorzystywania działalności rzemieślniczej dla szybkiego bogactwa, co ostatnio staje się bardziej widoczne. Zdecydowana walka zostanie wydana na spekulacyjnym formom okresiania cen.

Przechwytywanie części nieuzasadnionych dochodów na rzecz celów ogólnospołecznych wymaga likwidacji wielu niedociągnięć w pracy służb podatkowych. Od 1 stycznia wymiar podatku i ich kontrola skoncentrowane zostały w 360 wydziałach finansowych (nie dotyczy to podatku od rolników pobieranego nadal w gminach) — co daje szansę skoncentrowania tam wysoko kwalifikowanych pracowników i osiągnięcia większej efektywności polityki fiskalnej, a zarazem lepszej jej skuteczności.

Bardziej skuteczną stała się także walka z nielegalnymi formami bogactwa. W okresie 6-ciu miesięcy br. jednostki MO wszczęły 147 postępowań przygotowawczych przeciwko osobom podejrzany o poważne przestępstwa gospodarcze; 54 zarzucono zagarnięcia mienia; 49 — nielegalny obrót dewizami, 39 — spekulację; 50 — oszustwa podatkowe. Wśród podejrzanych najliczniejszą grupę stanowią właściciele prywatnych zakładów, sklepów, straganów i przewoźników.

Skala zjawiska powoduje konieczność dalszego nasilenia działań kontrolnych oraz wzmożonej obserwacji tzw. znamion zewnętrznych nadmiernych dochodów. Chodzi bowiem o wyeliminowanie z naszego życia społecznego osób lekceważących godziwy sposób zarabkowania, a zwłaszcza tych, którzy korzystają z kryzysu, żerując na jego rynkowych implikacjach.

Komunikat MSW

WARSZAWA (PAP) — Do Komendy Wojewódzkiej MO w Tarnowie zgłosił się Stanisław Chrobak — przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” członek Ogólnokrajowego Komitetu Założeń skiego tego związku — ukrywający się od 13 grudnia ubiegłego roku. Po przeprowadzonej rozmowie i złożeniu oświadczeń wyjaśnił Stanisław Chrobak został zwolniony do domu.

Pogoda

Zachmurzenie małe i umiarkowane. Temp. maks. 22-24, min. 10-12 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, północny i północno

Rozmowa z doktorem ALEKSANDREM BARSZCZEWSKIM kierownikiem Katedry Filologii Białoruskiej Uniwersyte- tu Warszawskiego

— Miał rok akademicki, który jak żaden inny przeładowany był śpiętrzonymi emocjami nie tylko w środowisku studentów, ale i kadry naukowej. Jak Pan ocenia ten trudny okres?

— Jako były członek ZWM i PPR, na to co się działo w kraju patrzyłem z przerażeniem, ale przedtem myślałem, że przynajmniej w uniwersytecie istnieje stosunkowo duży stopień jednolitości.

— Ależ przecież już rok 68 pokazał, że była to jedność pozorna.

— Tak, ale takiego skłócenia, jakie miało miejsce w ciągu ostatnich dwóch lat, nie oczekiwałem. Nawet przyjaciele, których nigdy nie nie dzieliło, znaleźli się na zupełnie przeciwnych pozycjach. Rozbiły ideologiczne, moralne i polityczne jest o gromne. Ujawniło się to nie tylko w istnieniu różnorodnych związków ale i w dyskusjach, uderzających słownych a nawet — pomówieniach. Jestem przekonany, że gdyby to miało trwać w dalszym ciągu, byłbyśmy wszyscy przegrani.

Naszym głównym celem jest „produkcja” — użyję tego słowa, nauczycieli. I wytwarzanie tego produktu zostało bardzo mocno zachwiane. Konflikty przeniosły się na środowisko studenckie, a efekty są opłakane: zajęcia przedłużono, a niektórzy studenci, którzy nie mogli sobie z tym poradzić, odeszli.

— Mówi Pan o uniwersytecie jako całości. A jak wyglądała sytuacja na Wydziale Rusycystyki i Lingwistyki Słosowanej?

— Niepokoję ogarnęły i nasz wydział. Obserwowałem to. Część studentów była przeciwna protestom, a część akceptowała je. Jednocześnie bardzo rzucało się w oczy, że istnieje absolutna zależność między zdolnością do nauki a udziałem w akcjach strajkowych. Trzeba było kilku miesięcy, żeby ci ludzie powrócili do normalnego stanu psychicznego. Z ogromną przyjemnością i satysfakcją stwierdziłem, że większość się pozbierała, a u nas w katedrze wszyscy z dystansu, wielu studentów na ogół krytycznie oceniali swój udział w akcjach. Z tym, że krytyczny stosunek młodzieży do negatywnych zjawisk pozostał. Ale i świadomość, że nie owe akcje naprawiły mogą sytuację, a wysiłek innego typu. Młodzież przeprowadziła akt samodoskonalenia się moralnego i żąda tego od starszej generacji. Gniew młodzieży był skierowany przeciw niedoskonalości moralnej, rozmiarowi się deklaracji z praktyką, niekonsekwencji władzy, nieuczciwości jej przedstawicieli. Jeżeli chcemy zmienić stosunek młodzieży do rzeczywistości, to trzeba zrobić wszystko, żeby tego rodzaju zjawiska zniknęły z naszego życia.

— Nadszedł wreszcie czas, że niezależnie od różnicy poglądów, wszyscy dochodzą do

trzebna bardzo silna presja jakiegos ciała, które spowoduje likwidację zła.

— W wymiarze neutrali likwidacja zła to m.in. lepsze przygotowanie studentów do ich przyszłej pracy. Efekty niedoskonałości systemu dydaktycznego to przecież bezradni często nauczyciele, przygotowani do pełnienia swej funkcji bardzo powierzchownie, czysto teoretycznie, uboższy w wiedzę polityczną. Jako „produkt” UW znam ten problem z autopsji. Dlatego stawiam pytanie: co zrobić i czy należy to wyłączać od uczelni, żeby dowartościować absolwentów?

— Jest to pytanie skierowane przeciwko mnie. Nigdy człowiek, który stosował pewne metody nie może proponować zupełnie innych recept. Zgadza się, że wiedza studentów jest wiedzą zupełnie teoretyczną. W ub. roku byłam w Stanach Zjednoczonych,

nie będzie dobrym pracownikiem.

— Jaka jest na te symptomy recepta?

— Recepty nie znajdzie, oczywiście, jeden człowiek. Przysłuchiwałem się setkom rozmów. Na czym polega dramat? Że robotnik wie, jak ma pracować dyrektor, nauczyciel wie, jak ma pracować pracownik, jak ma pracować rolnik i odwrotnie. Ale jeszcze nigdy nie spotkałem człowieka, który zacząłby od siebie. Ta zdolność myślenia za kogoś jest najstraszliwszą pułapką. Rezerw powinniśmy szukać przede wszystkim u siebie. Odnosi się to do każdego z nas.

— Jako poeta białoruski (autor tomików „Białowieśskie motywy”, „Sierpień słów” czy „Mój brzeg”), tłumacz i od 20 lat członek Związku Literatów Polskich, co pan sądzi na temat burzliwej dyskusji, toczącej się obecnie na la-

bez pokrycia, które doprowadziły do rozbitcia społeczeństwa i dlatego nie ulega wątpliwości, że do ruchu porozumienia społecznego włączyć się czynnie. Ale jest jeden warunek: że będzie to ruch socjalistyczny, z przyjaznym stosunkiem do Związku Radzieckiego. Mnie osobiste do ludzi radzieckich przekonuje jeden fakt. Proszę mi pokazać kraj, który jako zwycięzca jest biedniejszy niż naród pokonany. Jak można mówić, że jest to naród grabieżczy?!

— Czy takie opinie nie są konsekwencją luk w polityce i historii?

— W polityce nie może być dziur. Jeżeli coś pozostawiamy w milczeniu, to tę dziurę skrupulatnie wypełnia przeciwnik. A żadna grupa nie ukształtuje swojej przyszłości. Jeżeli nie pozna dokładnie przeszłości, to nie może przewidzieć, że Towarzystwo Białoruskie jest zachwycone rzeczywistością i nie dostrzega różnorodnych braków. Ale też nie możemy nie widzieć sprawy generalnej: że ogromna masa społeczeństwa polskiego poparła zdecydowanie swoje warunki. Przecież u nas zaraz po wojnie 80 proc. ludności żyło w nędzy! Ja wyruszyłem w 1953 roku z białostockiej wsi z dwoma koszulami. A teraz mam mieszkanie w Warszawie, samochód i inne dobra, niebędące do godnego życia. Jeżeli chce się mieć więcej, to jest się człowiekiem nieuczciwym, bo samemu na to więcej nie da się zapracować.

— Co to znaczy: życie godne?

— To życie nie ponad stan. Oznacza uczciwą pracę dla uczciwej przyszłości. A nasza przyszłość to uczciwość i robotnika, i premiera.

— Zatem uczciwość, ale i rozsądek.

— W okresie ostatnich dwóch lat próbowałem żyć przy pomocy złości i nienawiści. Wtedy teraz spróbuję postąpić się rozsądkiem i uczciwością. To są atuty do wygrania. Musimy żyć w przyjaźni z narodami i z mniejszościami, między sobą i z samym sobą. Bo złością możemy zmieszać wroga, ale i siebie. Wiele ideałów musi być u podstaw tego nurtu, który określamy jako ruch porozumienia narodowego.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
KRYSTYNA KONECKA

Pozostaje tylko porozumienie

Artykuł ukazał się tuż przed 13 grudnia 1981 roku. Pozostaje tylko porozumienie — nad tym tytułem dość długo się zastanawiałem. Czy po Radomiu, a przed Gdańskiem, rzeczywiście istniały jeszcze jakieś możliwości porozumienia, czy też zostały spalone ostatnie mosty? Te i inne pytania nurtowały nie tylko mnie, ale tysiące, miliony Polaków.

A jednak do ostatniej niemal chwili wierzyłem, że porozumienie między Polakami jest możliwe, mimo rozdarcia wewnętrznego, różnicowań ideowych, działania sił skrajnych, ekstremalnych. Na czym opierałem swą wiarę? Przede wszystkim na tym, że w chwilach trudnych wręcz dramatycznych, potrafiliśmy dojść do porozumienia i zgody, znaleźć kompromis, uniknąć najgorszego.

Tę wiarę we mnie nadwerżył szok grudniowy. Nadwerżył, ale przecież nie unicestwił. I dziś, po siedmiu miesiącach obowiązywania stanu wojennego idea porozumienia i zgody narodowej znowu odżyła i nabrała realnych kształtów. Inicjatywa i tym razem wyszła od partii.

Bo mimo innych realiów społeczno-politycznych, jakie musiały się ukształtować po siedmiu miesiącach, idea zgody i porozumienia narodowego ma te same korzenie co i przed grudniem. Wynika ona z prostej zasady: żyjemy w jednym kraju, razem ponosimy skutki kryzysu gospodarczego i społeczno-politycznego i wspólnie możemy wyprowadzić Polskę z upadku. Nikt nas w tym nie wyręczy.

Dlatego życie zmusza nas do tego, aby znaleźć dla wszystkich, a przynajmniej zdecydowanej większości Polek i Polaków, jakiś rozsądny i powszechnie akceptowany sposób współżycia społecznego i narodowego. Przedsmak konfrontacji mieliśmy w pierwszych dniach i tygodniach obowiązywania stanu wojennego. Czym ona groziła i jeszcze nadal grozi — wiemy już z własnego doświadczenia.

Tej drogi dziś nikt nie chce zaakceptować. Nikt z ludzi myślących, uznających realia życia wewnętrznego i zewnętrznego i mających na sercu dobro Polski, a także dobro osobiste i najbliższych. Pozostaje więc tylko porozumienie społeczne i narodowe, którego zasady zostały zawarte w deklaracji partii, stronniczo sojuszników i sił społecznych. Deklaracja ta zyskała także akceptację sejmową.

Jak więc budować na co dzień idee porozumienia? Nie jest możliwe dzisiaj porozumienie bez odrodzenia moralnego i społeczno-politycznego. Aby porozumienie mogło się stać rzeczywistością, muszą być zaaprobowane i konsekwentnie wcielane w życie określone warunki. Jakże?

Przede wszystkim należy bezwzględnie przywrócić należną rangę pracy. To może wydać się niejednemu z nas zaskakujące, ale — według mnie — nobilitacja dobrej roboty — wydajnej, zaangażowanej, zdyscyplinowanej i efektywnej — urosła do problemu numer jeden. I to na wszystkich szczeblach hierarchii społecznej, od sprzątaczkę poczynając, a na ministrze skończywszy.

W tej dziedzinie narosło w okresie minionych dwóch lat wiele nieporozumień, mitów i uproszczeń. Reforma gospodarcza wcale nie okazała się cudownym, magicznym antidotum na kryzys w gospodarce, przeciwnie, uwidoczniła namacalnie wszystkim, że 3 „S” oznaczają w praktyce lepszą pracę, efektywniejsze gospodarowanie, lżejsze na własne siły. Kto tego jeszcze nie rozumie, nieczego z reformy nie zrozumiał.

Bierny opór, bojkot, praca na pół obrotów — to znowu nowe nieporozumienia i mity, które próbuje się zaszczerpić w społecznej świadomości. A co to oznacza w codziennej rzeczywistości czyli po prostu w naszym życiu? Nic innego, jak tylko przedłużanie kryzysu, wydłużanie kolejek w sklepach, zastraszanie wzajemnych animozji i podziałów, a więc stopowanie zgody i porozumienia.

Porozumienie to nie innego, jak przecięcie obręczy, spinającej błędne koło, jakie powstało na linii władza — społeczeństwo. Wydaje się, że właśnie praca, praca organiczna i od podstaw, jest i winna być tym czynnikiem, który może umożliwić zadziernięcie nici porozumienia. To przecież w pracy zawiązuje się stosunki międzyludzkie, wytwarza się zgodność poczynań i interesów, kształtują więzy przyjaźni i wzajemnego zrozumienia.

Najwięcej zła w przeszłości spowodowało nadwątlenie, a później osłabienie, a nawet w wielu wypadkach całkowite zerwanie więzi łączących ludzi w procesie pracy. I to jest — moim zdaniem najpoważniejszy powód tego, że kryzys społeczno-moralny i gospodarczy nabrał u nas takiej ostrości.

Dlatego takie znaczenie przywiązuję do odbudowy i regeneracji właściwych, socjalistycznych stosunków międzyludzkich właśnie w miejscu pracy i przywróceniu odpowiedniego znaczenia samej pracy. Jeśli tu nie zapnie zgoda i porozumienie — trudno marzyć o globalnym, ogólnospołecznym i ogólnonarodowym odrodzeniu i porozumieniu.

Stąd też taka pilna potrzeba — o czym mówiono na IX Plenum KC i w Sejmie — wzmocnienia działalności samorządów pracowniczych i odrodzonych związków zawodowych. Obecnie częściowo lukę wypełniają komitety ocalenia i odrodzenia narodowego, instancje partyjne, komitety społeczne itp. Ale to nie zmienia faktu, że ludziom pracy potrzebne są jak nigdy ich masowe organizacje społeczne.

Użył się słowa i dyskutuję na temat modelu związków zawodowych, zadań samorządów pracowniczych we wdrażaniu reformy gospodarczej. Ale jakoś w tej dyskusji na dalszy plan schodzi sprawa wychowawczej roli ruchu zawodowego i samorządowego. Wychowawczej w sensie prawidłowego kształtowania stosunku ludzi do pracy, jaką wykonują i jaka daje im chleb.

Ruch związkowy i samorządowy powinien stanowić ważne ogniwo w budowaniu nieporozumienia społecznego i narodowego, szczególnie w sferze zwyczajnej, najzwyczajniejszej pracy. Stąd z taką mocą podkreślano w Sejmie, że należy przyspieszyć wznowienie działalności samorządów pracowniczych i finalizować dyskusję o związkach zawodowych.

Żyjemy w ciężkich, bolesnych czasach. Jesteśmy z sobą skłócony i między sobą podzielony. Ale już była jedna nadzieja. Jest nią idea odrodzenia i porozumienia narodowego. Zaczynamy ją urzeczywistniać przede wszystkim w sferze pracy, a konkretne efekty wnet zaowocują. Jestem tego pewien. I nie tylko ja. Tak zaczyna myśleć i rozmawiać wielu z nas.

STANISŁAW ŚWIERAD

P.S. Już wiem, że wielu po przeczytaniu tych słów zawoła: a polityka, a polityka? Odpowiem krótko: polityka to także normalna, uczciwa praca. A może przede wszystkim i chyba przede wszystkim — praca. Od pracy zależy nasz byt, od bytu świadomość, od świadomości nastroje, od nastrojów... Upraszczam, wulgaryzuję? Może i upraszczam, ale chyba i mam sporo racji.



Wczasy, wczasy...

Tegoroczny sezon letnich urlopów nie zapowiadał się udanie dla Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego w Suwałkach. Zanotowano bowiem tak duże zwroty skierowane, że w czerwcu w okolicach Giżycka na wczasach WPT

przebywało zaledwie 40 osób. Nic nie wskazywało na polepszenie sytuacji w następnych miesiącach. Przedsiębiorstwo groziło finansowe fiasko. Nadszedł jednak lipiec i tymczasem...

— Ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu — mówi dyrektor Oddziału WPT w Giżycku, Władysław Matwij — ośrodki wczasowe, kwatery prywatne i kempingi zaroiły się od turystów. W niektóre dni nawet brakowało nam wolnych miejsc dla kolejnych wczasowiczów. Pełna frekwencja zapowiada się do końca sierpnia. Tak więc pomimo, iż skierowanie na wczasy kosztuje obecnie u granicach 5200-7000 złotych, ludzie korzystają z naszych usług.

Przy rozlicznych wyjazdach zagranicznych inż. Polozynski wielokrotnie jako fachowiec namawianym był do pozostania. Nigdy nie przeszło mu to przez myśl. Szczęśliwy ten, kto ma czyste sumienie. Inżynier może mieć powody do satysfakcji. Z dawnych czasów należy do Towarzystwa Miłośników Wrocławia. Niedawno odbywała się weryfikacja członków. Wiadomo mu, że zwracano uwagę na postawy moralne. W stosunku do niego nie było żadnych zastrzeżeń.

— Moję ludziom spokojnie patrzeć w oczy. Nawet jeśli ktoś się nie zgadza ze mną w poglądach, na mój widok nie odwraca głowy. Sąsiedzi pukają ze sprawami do domu. Nie dalej jak wczoraj przyszedł ktoś z problemem psów. Bloki przy ul. Sikorskiego i Lenina sąsiadują z osiedlami domków jednorodzinnych. Właściciele wili strzeżenie swojego dobyteku powierzając psom, bywa że nawet kilku jednocześnie. W nocy, gdy ktoś się zbliży, rozlega się nieustająca kanonada zwierzęcego ujadania. W blokach zamie-

(dk)

Zdjęcia: Zdzisław Lenkiewicz



ciąg dalszy ze str. 1

prawiający się przez rzeczkę polscy żołnierze z własnych płaszczy układali sobie most. W późniejszych ucieczkach zostawili je w wodzie. Najstarszy obserwator tego zdarzenia, prosty pastuch, półanalfabeta, zachęcił chłopaków do wyciągania żołnierskich mundurów. Gdy to uczynili, polecili im obciąć guziki z orzełkami i przechowywać je jak relikwie. Nie używał wielkich słów, ale jego gest pozostał dla ówczesnego gimnazjalisty symbolem patriotyzmu do dziś.

Przy rozlicznych wyjazdach zagranicznych inż. Polozynski wielokrotnie jako fachowiec namawianym był do pozostania. Nigdy nie przeszło mu to przez myśl. Szczęśliwy ten, kto ma czyste sumienie. Inżynier może mieć powody do satysfakcji. Z dawnych czasów należy do Towarzystwa Miłośników Wrocławia. Niedawno odbywała się weryfikacja członków. Wiadomo mu, że zwracano uwagę na postawy moralne. W stosunku do niego nie było żadnych zastrzeżeń.

— Moję ludziom spokojnie patrzeć w oczy. Nawet jeśli ktoś się nie zgadza ze mną w poglądach, na mój widok nie odwraca głowy. Sąsiedzi pukają ze sprawami do domu. Nie dalej jak wczoraj przyszedł ktoś z problemem psów. Bloki przy ul. Sikorskiego i Lenina sąsiadują z osiedlami domków jednorodzinnych. Właściciele wili strzeżenie swojego dobyteku powierzając psom, bywa że nawet kilku jednocześnie. W nocy, gdy ktoś się zbliży, rozlega się nieustająca kanonada zwierzęcego ujadania. W blokach zamie-

Nie patrzymy przez palce

cze oceniać. Zbyt krótki okres minął od ich powstania, w czasach zwłaszcza tak trudnych jak teraz nie się nie rozdzieli do dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Niemniej z roli społecznego doradcy członkowie OKON-u włączają się uczciwie. Na jednym z ostatnich spotkań z przedstawicielami władz miasta wytknięto uciążliwość komunikacyjną: wzdłuż budowane garaże, mętna woda w kranach, zaniedbane zieleńce i place.

Komisja handlu miejskiego OKON-u walczy z nonsensami w rozdziałnictwie towarów. Doktor Lisowski po niedawnej podróży do Olsztyna wrócił do Elku jak do innego państwa. Tam w

sklepach bez żadnego problemu sprzedają odkurzacze, a tu każdy drobiazg trzeba losować w zakładach pracy. Niedawno Wydział Handlu UM zwrócił się do dyrekcji ZOZ-u, by podała numery butów dzieci swoich pracowników. Jako dyrektor odpowiedział, że to niepotrzebny trud i nie przyłożył do tego reki. Dzieci wyrastają i to, co aktualne teraz, nie będzie miało odniesienia do rzeczywistości za jakiś czas.

— Najłatwiej się pracuje, gdy są regulaminy i ogólne zarządzenia. My zmusze-

młodzież inaczej te fakty przyjmują.

Inż. Polozynski i inni członkowie Koła Oficerów Rezerwy spotykali się z uczniami elckich szkół i odwiedzali historię, której sami byli świadkami. Elcki Klub Kaczy 150 oficerów z różnych okresów walk, stąd przedstawiana przez nich historia może być wzbudzająca i nietendencjonalna.

Wychowanie patriotyczne młodzieży — to jedno zadanie oficjerskiego OKON-u, następnie — to walka z narkotykami, alkoholizmem i nikotynizmem. Te problemy również poruszane są w czasie spotkań w szkołach.

Inżynier Polozynski jest nie szczególnie wrażliwy. Jako były harcerz przez całe życie nie pali i nie pije, ale obraz tego co z ludźmi robi alkohol ma możliwość obserwować na swoim osiedlu. I dlatego jako członek OKON-u i komitetu osiedlowego nr 5 zajmuje się pracą z młodzieżą. Nie na darmo samorząd mieszkańców tego osiedla otrzymał niedawno nagrodę za I miejsce w województwie w roku ubiegłym. O wyróżnieniu w dużej mierze zadecydowała praca z młodzieżą.

Wacław Polozynski jest członkiem partii, Norbert Lisowski — bezpartyjny. Wincenty Sanejko — przewodniczący miejskiego OKON-u należy do SD. Oni byli wśród inicjatorów powołania obywatelskich komitetów w Elku. Od lutego ruch odrodzenia i porozumienia rozrósł się w mieście. Do komitetów zgłaszają się ludzie z problemami i przy okazji sami włączają się do ich rozwiązywania.

IRENA BIERNACKA

20 lat BTN

— W tym roku mija 20 lat istnienia BTN, placówki z którą łączą się nazwiska wybitnych naukowców, rozpoczynających swoją karierę w naszym regionie badawczym z jego dziejami poprzez swe zainteresowania badawcze. Siegnijmy do początków. Co zdecydowało o powołaniu BTN?

— BTN powstało od podstaw. Nie było wówczas w naszym mieście organizacji, instytucji do dorobku czy choćby tradycji której można było nawiązywać. Mało tego, brak było na miejscu placówek, które zatrudniałyby wyspecjalizowaną kadrę naukową z dziedzin nauk humanistycznych. Z AMB związani byli głównie naukowcy z dziedziny medycyny. WSI dopiero stawało na nogach.

Białostocka zaś ze względu na swoją specyfikę, wynikającą z położenia na styku kilku grup kulturowych od dawna była obiektem zainteresowań ze strony naukowców Warszawy, Poznania, Krakowa. Ale najbardziej istotnym dla powstania BTN był fakt, iż zaczęły się w Białymstoku tworzyć naturalne warunki do ożywienia działalności naukowej. Powstały takie placówki jak Muzeum Okręgowe, Archiwum Wojewódzkie, Urząd Konserwatora Zabytków Kultury. Zachodziła zatem konieczność stworzenia ośrodka koordynującego i inspirowanego badania regionalne. Miejscowi badacze nie stanowili zwartej grupy, byli rozproszeni wokół tematów podejmowanych indywidualnie, brak im było również odpowiedniego doświadczenia organizacyjnego.

Proces kształtowania BTN trwał kilka lat. Zapoczątkowało go powstanie kompleksowej ekspedycji jawniejskiej, skupiającej archeologów, historyków i badaczy innych dyscyplin. Dalszym impulsem w aktywizacji stała była uchwała I konferencji nauk historycznych, poświęconej badaniom ziem północno-wschodnich. Wówczas powstał komitet organizacyjny. Później BTN zostało wpisane do rejestru stowarzyszeń i związków, ukonstytuował się Tymczasowy Zarząd z prezesem prof. Witoldem Sławińskim. Wreszcie I walne zebranie w 63 r. zakończyło prace organizacyjne. Funkcję prezesa objął na 9 lat prof. Tadeusz Cieślak.

— BTN od początku tworzą ludzie z różnych profesji, odtwórcy zainteresowań. Jak to ma wpływ na charakter Towarzystwa, kierunki jego działalności?

— Rozwój BTN nie następował w linii prostej z powodu tych właśnie przyczyn. W zasadzie w dziejach dotychczasowych dominowały dwa poglądy na profil Towarzystwa. Pierwszy

kierunek nakreślał sekretarz BTN, prof. Jerzy Antoniewicz i grupa członków przeważnie ze środowiska warszawskiego. W myśl tej koncepcji Białystok miał stać się ośrodkiem koncentracji badań wielodyscyplinarnych nad obszarem obejmującym północno-wschodnią część Polski, Białoruś i republikę nadbałtyckie. Ten kierunek działalności był uzasadniony naukowo i jego realizacja mogła doprowadzić do ukształtowania w Białymstoku ośrodka na miarę Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Jednakże na przeszkodzie stały względy finansowe. Podczas, gdy poznański Instytut czy też pisma naukowe utrzymują się z dotacji Polskiej Akademii Nauk i ministerstw — BTN nie było dotowane przez nikogo oprócz władz miejscowych. Z PAN przychodziły niewielkie

dawniczych „Prace BTN”, a wśród nich 9 to-mów publikacji autorów zbiorowych. Studia i materiały do dzieł miast i powiatów, 14 to-mów monografii z różnych dziedzin nauki, 9 bardzo cennych pozycji periodycznych Acta Baltico-Slavica (obecnie wydaje je PAN, mu-sielismy zrezygnować z powodu trudności fi-nansowych). Oprócz tego należy też wspo-mnieć, że kilka prac przygotowanych przez członków i w ramach BTN zostało później wy-danych przez inne instytucje ze względu na braki budżetowe. W pierwszym dziesięcioleciu ukazało się 31 tytułów, w następnym tylko 11.

Obecnie przygotowywana jest jedyna w swoim rodzaju pozycja — Bibliografia Jawniejs-

się również na szerszą skalę problematyka ruchu robotniczego, temu zagadnieniu były poświęcone dwie konferencje.

Wspomnieć tu również należy o szeroko po-djęmowanej współpracy z wieloma ośrodkami naukowym w kraju i za granicą, m.in. ze szwedzkim Instytutem Sławińskim w Lund, z bibliotekami w Wilnie i Chicago. Acta Baltico Slavica stały się miejscem stałej współpracy z naukowcami Łotwy i Estonii. Zbiory pro-fesora Sławińskiego uzupełnione wymianą publikacji z placówkami krajowymi i zagra-nicznymi ukształtowały bogaty księgozbiór li-czący prawie 10 tys. tomów.

Nawiasem mówiąc, Towarzystwo nie posia-da stałego miejsca na bibliotekę. Wszystkie książki zmuszeni byliśmy przekazać w depo-zyt, jako wydzieloną część do Muzeum Okrę-gowego. Są to bardzo cenne pozycje i szkoda, że nie mogą być dostępne dla ludzi zaintereso-wanych tematyką badań z różnych dyscyplin naukowych.

— BTN było pierwszą placówką, która po-djęła wielokierunkowe badania naukowe w naszym regionie. Obecnie mamy ich wiele, a szczególną rolę odgrywa FUU jako ośrodek kadry naukowej. Filia wydaje publikacje, or-ganizuje samodzielne imprezy naukowe, a więc tym samym wchodzi w sferę działalności prowadzonej przez BTN. Jak w tej sytuacji przypada zadanie Towarzystwu?

— BTN pozostaje nadal instytucją nauko-wą, której domeną jest problematyka regio-nalna z zakresu takich dziedzin jak archeolo-gia, etnografia, historia kultury, sztuka, języ-zoznawstwo. Działalność BTN winna polegać na integracji poszczególnych placówek wokół tych zagadnień. W niczym to nie ogranicza możliwości prowadzenia badań przez inne in-strytuje ani też inicjatyw BTN.

— Druga, najbardziej odczuwalna cechą o-becnej sytuacji są trudności finansowe. Czy nie odbija się one na dalszej działalności BTN?

— Trudności finansowe bardzo ograniczają działalność wydawniczą. Cała kwota, którą dysponujemy rocznie wynosi 260 tys., z czego musimy opłacić telefon, przesyłki zagranicz-ne, opłacić pracownika etatowego, utrzymać lokal. Te wydatki pochłaniają nasz budżet prawie w całości. O imprezach na szerszą ska-lę trudno mówić. Jakże widzimy drogi wyjś-cia? Oczekujemy przede wszystkim zwiększe-nia dotacji ze strony Wydziału Kultury UW, bez tego nie da się utrzymać biura, lokalu i pracownika, ponadto jednorazowych dotacji przeznaczonych na wydawnictwa i imprezy naukowe.

— Dziękuję za rozmowę.
ALICJA ZIELIŃSKA

Wokół problemów regionu

Rozmowa z sekretarzem Białostockiego Towarzystwa Naukowego — dr HENRYKIEM MAJECKIM

suru, nie pokrywające w całości kosztów wy-dania ani jednej publikacji. Studia i materia-ły do dzieł poszczególnych powiatów były wydawane z nadwyżek pozabudżetowych.

Drugi nurt reprezentował, stanowisko opar-cia się na miejscowe środowisko naukowe i wzbogacenia problematyki badawczej o tematykę regionalną. To jednakże było realizowane w sposób niekonsekwentny.

— Dowodem aktywności Towarzystwa w ciągu 20 lat jest jego działalność wydawnicza w wielu wypadkach o ponadregionalnym zna-czeniu. Acta Baltico-Slavica, Studia i mate-riały do dzieł Suwalszczyzny, Pojezierza Au-gustowskiego, Ziemi Sejneńskiej, powiatu gra-jewskiego — to tylko tytuły kilku najbardziej znanych prac, które ukazały się staraniem BTN.

— BTN wydało do tej pory 42 pozycje, szereg publikacji do użytku wewnętrznego w ro-dzaju biuletynów informacyjnych. Niewiele Towarzystwo nawet dotowanych przez PAN może się pochwalić takim dorobkiem. Na pu-blikację BTN składa się 25 tomów serii wy-

ży, zawierająca tytuły i opracowania wszyst-kich prac, które wyszły do tej pory w kraju i zagranicą. W najbliższym czasie ukaza się III i Bibliografia regionu białostockiego, Studia z najnowszymi dziełami ruchu robotniczego na Białostocczyźnie.

— Obok dorobku wydawniczego BTN było organizatorem wielu sesji, imprez naukowych.

— Łącznie zostało zorganizowanych 31 im-prez, w tym 5 interdyscyplinarnych o proble-matyce jawniejskiej, białostockiej, archeo-logicznej, historycznej, oświatowej (nie wspo-minam zebrań naukowych przeważnie mono-tematycznych, których było bardzo dużo). Z ważniejszych imprez wymienilibym konferen-cję nauk historycznych, poświęconą stanowi-badaniom ziem północno-wschodnich z udziałem wybitnych naukowców w skali kraju (63 r.), symposium na temat kontaktów białostockich w przeszłości (65 r.), konferencję archeolo-giczną pod hasłem „Polska północno-wschod-nia w badaniach Słowian” (73 r.), symposium w Białowieży o problemach białostockich. Obok tej dominującej tematyki zajmowaliśmy

ów scenariusz pod względem ekspozycyjnym i oprawy pla-stycznej mgr Celina Luckiewicz. Zdobnicze motywy mu-zumalmskie zaczerpnęła ze sztuki islamu, umiejętnie przetwarzając je na lokalną modłę, zgodną z całym klima-tem wystawy. W końcowej fazie prac przygotowawczych, poprzedzających otwarcie eks-pozycji, uczestniczyli zgodnie obok siebie przybyli do Sokół-ki żołnierze WP ze zgrupowa-nia por. Sławomira Owczarka, szef. Zbigniew Jaskiewicz o-rz starsi szeregowi: Szczepan Urban, Bogdan Brzuchacz i Stefan Dupers oraz sokolska młodzież mumalmska. War-to podkreślić, że otwarcie wystawy zbiegło się z 50-le-ciem wydania pierwszego to-mu „Rocznika Tatarskiego” nakładem Związku Kultural-no-Oświatowego Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej. Wśród przybyłych na tę uro-czystość gości znajdowała się porucznik Dżennet Skibniew-ska z Wejherowa, uczestnicz-ka obrony Gdyni w 1939 ro-ku oraz oficer oświatowy II Brygady Strzelców Karpac-kich, wstawiłonej bitwą o Monte Cassino. Związana ro-dzinie z Sokółką przywoła-ła z sobą dary dla Muzeum Spo-łecznego, któremu już nie po-raz pierwszy ofiarowuje pa-miatki po przodkach oraz z czasem ostatniej wojny.

Nasilenie się z każdym rokiem ruchu turystycznego na Sokółszczyźnie za sprawą re-lików osadnictwa tatarskie-go w Bohonikach i Kruszyn-ianach, rozwój zaintereso-wania tematyki polskiego o-rientu przez literaturę i pla-strykę — wszystko to uzasad-

nia sens wystłków sympaty-ków tego ciekawego regionu. Nie pozbawiony jest wymowy fakt, że do właściwych prac przy realizacji muzealnego za-sady w Sokółce przystąpiło w Międzynarodowym Ro-ku Ochrony Zabytków, a przy-cemnym podtrzymaniu i kon-kretnym pomocy Muzeum Okrę-gowego w Białymstoku z je-go ówczesnym dyrektorem, dr Janem Jaskansem. Ogromne podbudowanie nas serdeczny stosunek dyrektora Muzeum Narodowego, prof. dr Stani-sława Lorentza, czego wyra-żeniem było uratowanie od zu-pelnego zniszczenia partii muhi-rów. Od wielu lat ponie-wierali się na poddaszu boh-onickiego meczetu, pokryte grubą warstwą kurzu, zalane stearyną, butwiejące. Zespo-ł wybitnych specjalistów pod kierunkiem mgr Jerzego Ma-niewskiego z Muzeum Naro-dowego troskliwie zajęł się ty-mi zabytkami, wymagającymi żmudnych i trudnych zabie-gów konserwacyjnych. Podzi-wialiśmy odnowione muhi-ry na sokółskiej wystawie. Prof. Lorentz od lat śledzi postęp prac przy tworzeniu muzeal-nictwa sokółskiego, a w ostat-nim liście na wieść o zbliża-jącym się otwarciu ekspozy-cji dzieli się z autorem tych słów swym zadowoleniem, że pamięć o potomkach dawnych Tatarów w ten właśnie spo-sób jest dzisiaj utrwalona.

Rozsiani po kraju liczni sympatycy rodzimego orien-tu pragną połączyć swe zainte-rowsowania i pasję, tworząc Koło Przyjaciół Historii i Kultury Mumalmskiej Polskich. Pre-zydium Polskiego Towarzy-stwa Ludoznawczego serdecz-nie wita projekt powstania ta-kiego koła. Miałoby ono za zadanie ocalanie od zapomnie-nia wiedzy o tym rozdziale o-jczyźniskich dzieł, ukazywa-nie tradycji narodowej tole-rancji oraz pielęgnację tak o-ryginalnej cechy narodowego dziedzictwa.

Rodzimy orient ma już cał-ą emocjonalną otoczkę. Jak żywe są nim zainteresowania, świadczyły ogólnopolskie se-sje popularnonaukowe z lat 1976 oraz 1979 w Sokółce w ramach imprez objętych wspólnym mianem „Orientu sokółskiego — prawdy i le-

wzięte z życia

Działo się to jeszcze za powiatów. Wtedy sprawa lokaty w wo-jewództwie urastała czasem do problemu numer jeden. Robiło się więc co było w mocy, aby wyładować w ścisłej czołowiec, używając języka sportowego.

Znałem jednego z powia-towych zarządców, który o-brat swoistą taktykę. Otóż na różnych naradach i spot-kanich, sumujących np. wyniki w rolnictwie, siedział coby cicho i nie zabierał głosu. Stuchaj. Bardzo uważ-nie.

Prosił o głos dopiero wtedy, kiedy o swoich wynikach poinformował przedstawicieli innych powiatów. I zawsze podbijał stawkę. W ten prosty sposób jego po-wiat musiał znaleźć się w czołowiec. Tak było z pło-nami, żniwami, wykopkami i innymi akcjami.

Rzykował. To prawda. Ale było to ryzyko obwaro-wane pewną kląpą bezpie-czeństwa. Jak? Tuż po na-radzie czy spotkaniu w bie-gu wskakiwał w samochód i

Wsiadł więc w samochód i pojechał do powiatu. Zaled-wie przekroczył granice po-wiatowe, a na polach powia-tu go tany nie skoszonego zboża i rządy snopków uło-żonych w dziesiątki.

Zrobiła się wielka draka. Po prostu — skandal. Kogo najbardziej bity, jak myśli-cie? Zarządcę inkryminowa-nego powiatu? Nie! Prase. Rozmowa z przedstawicielem redakcji przebiegała mniej więcej w takim du-chu:

— Dlaczego ukazała się w waszej gazecie informacja o zakończeniu żniw w tym i tym powiecie?

— Dlatego, że poinformo-wali nas o tym wasi współ-pracownicy.

— A dlaczego wyście w redakcji sami osobście nie sprawdzili, czy informacja jest prawdziwa?

— Przecież podali ją nam ludzie jak najbardziej kom-petentni z województwa. Nie było powodu, aby im nie wierzyć.

Podbijanie stawki

— To nie może wam uść na sucho. Ktoś może spytać: dlacze-mo nie zabrano się przede wszystkim za powiatowego zarządcę, który najbardziej tutaj przecież zawinił? Bo to nie było takie znowu pro-ste. Dla województwa. Z poprzednich, wieloletnich meldunków wynikało prze-cież, iż powiat zawsze znaj-dował się w czołowiec. Kara-jąc więc produkujący powiat? To dla województwa byłby dysonor.

— Dlaczego lepiej już było postąpić w myśl przysłowia: kowal zawinił, młynarza powiesili. Dostało się więc prasie.

A co dzieje się teraz z powiatowym zarządcą? Od pewnego czasu słuch o nim prawie zaginął. Wieść gmin-na niesie, że siedzi za krat-kami. Za co? A diabli go wie-dzą. Może za jakiś zno-wu nowy meldunek. A mo-że i za coś poważniejszego.

Bo w międzyczasie — aby sprawa nabrała większej pi-kanterii — zarządcę po-szedł w górę w hierarchii służbowej. Dobit się nawet stanowiska w samym wo-jewództwie, utworzonym po siedemdziesiątym piątym. Czatymi latami, jak tylko mógł tworzył swoją per-sonalną kartotekę, składając zawsze jako ostatni meldun-ki o pierwszeństwie.

To się liczy. A wpadki? Boże, któż się nie może po-mylić? Każdy z nas jest w jakimś stopniu istotą omyl-ną. Grunt to podbijać staw-kę. Później kartoteka z pew-nością zaprofituje. Bo kar-toteka to rzecz święta.

— Mieli córce przeszczepić nerkę? — No, tak mówiła. Potem jej tam nie wzięli, a kogoś in-nego i koniec. Ale to musiał być nowy otwór, bo to później tak szybko poszło.

— Wnuczka została. — Wzięli ją, przecież nie ma nikogo.

— A ojciec? — Na pogrzebie, bo myśmy ją tu pochowali, we wsi, obok swoich, podszedł taki jeden i wcisnął mi w rękę sweter, że to niby dla jej córki. Ja taki byłam, panie, jakiś, no, na po-grzebie, że dał to wzięłam, na-wet się nie zapytałam, a potem mi mówili, że to podobnie- oj-ciec wnuczki. Przyjechał z Białegostoku. Bo on jest kierowcą. Tak tu jeździł, jak to kierow-ca, mamiał dziewczynę, a po-tem jak jej brzuch urósł, to już się nie pokazał. I po la-tach, na pogrzebie, mi ten sweter... Dużo ludzi było. Cór-ka była krawcową, przyjechali z tego zakładu, ja się nie spo-strzegł.

ST. STARAD

Rodzimy orient w muzealnym kształcie

Wspólnotę mumalmską, z tatarskim rodowodem, na Ziemi Białostockiej zwie się nieraz depozytem dawnych dzieł. Nie uświadamianym przez nią sama darem pobudzania wyobraźni, skłonna jest przybliżyć nam świat Sienkiewiczowskich bo-haterów i postaci z obrazów Brandta, czy Orłowskiego. Nieustannie malejąca, jakby sama uosabia zjawisko przemijania. Z wielu dziesiątków tysięcy przed stuleciami, dzisiaj liczy zaledwie około dwóch tysięcy osób.

Wszystko jest tu na wyciszeniu, niby zanikającym echem spraw bardzo już odległych. Rodzimy pejzaż islamitów polskich, z minaretami skromnych drewnia-nych meczetów, ma jedynie metaforyczną wymowę. A minarety są nieme... Nie usłyszymy z nich głosu muezina. Trzeba więc tylko zdać się na wyobraźnię poetę, wyznaczającego temu miejscu inną rolę:

— minaret na bakier przekrzyw —
ptakom na gościnę...

Petycka wizja chyba naj-powierzliwiej oddała te rze-czywistości, jak czyni to Selim Chazbijewicz. Subtel-nej polskości — reprezentuje na twórczej niwie wysepke lokalnego orientu. Spotkanie z nim prowadzi do nieoczekiwa-nych odkryć — swojszczyzny z dala od miejsc rodzinnych, a w niej pierwiastków nierod-zimych.

W rozsądnie dzielonych u-uczniach między piętnast lat tradycji i troskę o dzień dzie-sięjszy poświęćmy nieco uwagę polskiemu orientowi, sta-nowiącemu wciąż jeszcze pul-sujący swoistym życiem relik-t mozaiki kulturowo-etnicznej dawnej Rzeczypospolitej.

Przyznaję, że chętnie pisałbym słowa „Tatar”, „tatarski”, „Ta-tarszczyzna” właśnie w cudzy-słowie, skoro po stuleciach by-towania tej wspólnoty w Pol-sce utraciła właściwie wszy-stko, co o jej tatarskości mo-głoby stanowić. Utraciła? Tak, ale wiele użyczając ogólnona-rodowej skarbnicy.

Otwarta 22 lipca w Sokół-ce wystawa pt. „Muzumalmskie polscy”, stanowiąca zaczątek stałej ekspozycji muzealnej, ukazuje nam coś z owej skarbnicy, dzisiaj jeszcze skromną próbkę kultury ma-terialnej tej małej wspólno-ty, a przy tym oryginalną odmianę lokalnej tradycji. Wystawa zapoczątkowała pa-sjonujący proces, polegający na „rozplatywaniu tego co by-

ło zaplątane”, że użyję słów prof. dra Władysława Tatar-kiewicza w ten obrazowy spo-sób ujmującego zadanie sto-jące przed badaczami ojczystej kultury.

Oglądając cenne muzealia, jak zabytkowe manuskrypty liturgiczne, ozdobne kaligra-fowane wersety koraniczne, tzw. „muhi-ry” czy unikalne przedmioty kultu mumalms-kiego jakbyśmy rozwarst-wiali niejedną tkankę dzie-licztwa tych stron i przy-wracali wiedzę o zanikającym świecie pojęć i wierzeń tej społeczności. Jej muzealia u-kazane zostały zgodnie z mą-drością opracowanego scenar-iuszem przez mgr Ryszarda Sa-ciuka. Wiernie zrealizowała

reku, a nie znajduje się on tam za drzwiami, gdzie obraduje komisja. Wszyscy chorzy, któ-rych wnioski są właśnie roz-patrywane, kwalifikują się do zabiegów, do dalszego leczenia i wszyscy mogliby dalej żyć, ale to, czy się tak stanie, zale-ży od wyroku komisji.

Stanowisk leczniczych w Oś-rodku Sztucznej Nerki w Białymstoku jest znacznie mniej, niż liczba potrzebujących. Kie-dy nerki odmówia posłuszeń-stwa, jedynym ratunkiem dla człowieka jest aparat zwany sztuczną nerką. Dwa, trzy ra-zy na tydzień chorej musi zo-stać podłączony do aparatury, by oczyściła mu krew. Po tym zabiegu może żyć dalej, w miarę normalnie. Niestety, możli-wości Kliniki Nefrologicznej są skromne. Tworzy się kolej-ka. Kto pierwszy, kto drugi, kto dziesiąty, o tym decyduje komisja. A tymczasem orga-nizm ludzki pracuje bez przer-wy i rozprowadza po całym ciele zatrutą, nie oczyszczoną przez nerki krew. Nie chce czekać.

W protokołach komisji kilka-krotnie powtarza się nazwisko Barbary W. Z dalszego miejsca przesuwano ją na coraz bliż-sze. Wypredziła niektórych chorych. Jej sprawę rozpatry-wano kilkakrotnie. Za każdym razem sytuacja jej ulegała po-prawie. Sytuacja kolejkowa.

Barbara W. „Lat 38. Samot-na matka. Na utrzymaniu jed-no dziecko”. Zamieszkała w Czarnej Białostockiej, ulica... Zaraz po wojnie Czarna była

ludnie. Pewnie w pracy. Sa-siadka uchyla drzwi.

— Ja do Barbary W. Patrzy coraz bardziej zdzi-wiona. Milczy. Wreszcie:

— Przecież ona nie żyje — mówi. — Umarła.

Z przedszkola wychodzą dzieci. Stają obok wianusz-kiem.

— Miałam córkę. — Zabrała ją siostra. Miesz-ka na wsi, kilkanaście kilome-trów stąd. Tam się pan dopyta. Wsiadam do samochodu, Las

i na przemian pola babim la-tem już osnute. Ale świeci słońce. Wsie o tej samej na-zwie są dwie. Stara i Nowa. Sołtysa nie ma w domu, po-jechał w pole, lecz jest sołty-sowa. Zaprasza do gościnie-pokoju, czekającego w czysto-ści na takie okazje. Cienisto tu i pusztyo od kanap i dywa-nów.

— Basia, moja córka się z nią kolegowała, bo też miesz-ka w Czarnej Białostockiej, po sąsiedzku. To był bardzo po-

rzadny człowiek, no raz się tam potknęła, bo ona była pan-ną, ale to nie tyle jej wina, co tego dramata, chłopa. Tak u-czynna była, wesola i ja ją ba-rdzo lubiłam, zaglądała tu cza-sami, jak jechała do rodziny. Tak ją panie zwodził, myślała, że będzie żyć. Mieli jej nerkę przeszczepić, jeździła tam, a potem panie, nagle...

Sołtysowa placze.

— Widocznie tak musiało być — kończy. — A ojciec jej i siostra, bo matka już nie ży-je, to mieszkają w Nowej, nie Starej. Pojechał pan na lewo i będzie taki drewniany dom pośrodku wsi.

Jadę dalej. Zastaję tylko o-jca. Siostry zmarłej nie ma, wyjechała w pole, razem z mężem. Córka pobiegła na łą-kę. Ojciec został by oporządzić inwentarz. Na razie popija herbatę i patrzy w okno. Nis-ki, krepy, twarz jakby na-brzmiała.

— To był z pewnością nowy otwór, panie, bo tak żółkła przed śmiercią.

— Chorowała na nerki.

— No, tak lekarze mówili, ale oni, panie, nigdy wszyst-kiego nie powiedzą. Po sąsiedz-ku też umarła jedna, żółtółka zupełnie, bo miała nowy otwór. Jak żółtko nie to na pewno o-twór. Ona tu, panie, raz tak sta-ła, o tam koło kuchni, jesz-cze się ręką wsparła o preł i powiedziała: „ja chyba z tego nie wyjdę”. Ale co tam, panie, ona była taka zążywna, dob-

W KOLEJCE DO ŚMIERCI?

W numerze 3 Ekspresu Reportersów z bieżącego roku ukazał się reportaż Dionizego Siderskiego, pt. „W kole-jce do śmierci?”. Dotyczy problemu białostockiej służby zdrowia. Ponieważ niewielu naszych czytelników miało możliwość zapoznania się z tym ciekawym i ważnym tekstem, publikujemy go również na naszych łamach z niewielkimi skrótami. Red.

Cisza. Nie można prze-szkadzać. Za drzwiami o-braduje specjalna komi-sja. Jedyna w Polsce. Przewo-dniczący prof. dr Piotr Boro-ń, kierownik Kliniki Chorób Za-kaźnych w Białymstoku, był rektor Akademii Medycy-nej (...). W skład komisji wcho-dzi jeszcze kilku innych leka-rzy, między innymi doc. dr Michał Myśliwiec, kierownik Kliniki Nefrologicznej. W jej obradach przez pewien czas, brało udział także dwóch pra-wników, ale pewnego dnia po prostu uciekli. Nie wytrzy-mali nerwy.

— To makabra — powie-dzieli — wolimy w sądzie fero-wać wyroki.

Czytam jeden z listów skie-rowanych do tej komisji. List jest krótki.

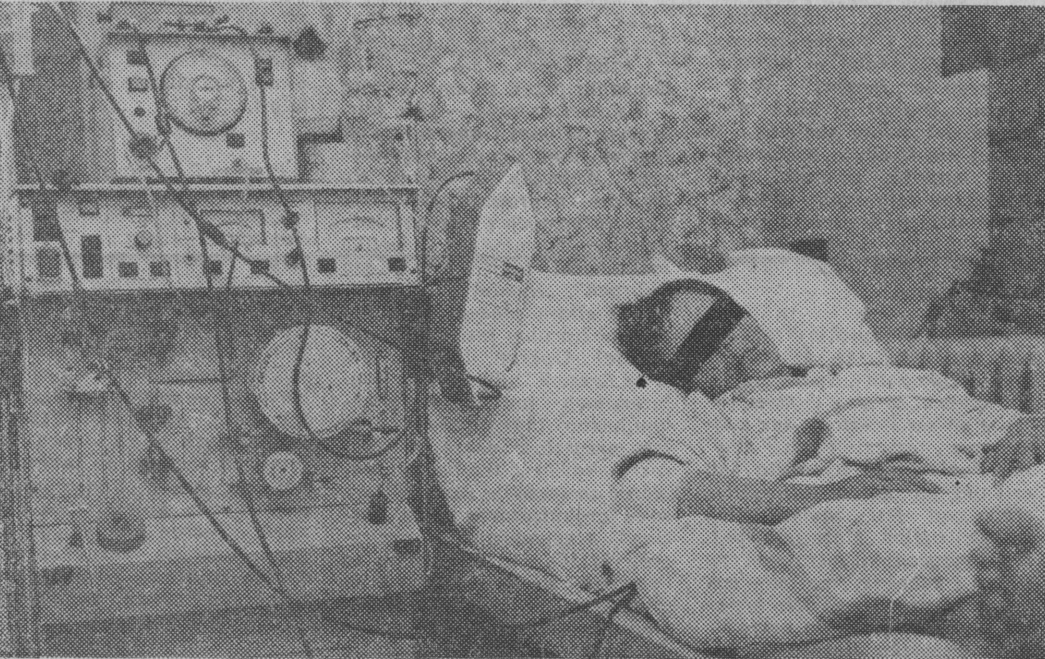
„Wielce Szanowny Panie Do-cencie!

Z upoważnienia mojego cho-rego brata, błagam pana o ra-tunek dla niego. Chodzi o in-żyniera Juliana B. Uczciwy i dobry człowiek. Błagam o ra-tunek i umożliwienie mu życia. Przepraszam za śmiałość. Olga I.” (siostra chorego).

Niestety, list jest już nieak-tualny. Dlatego trzymam go w

W protokołach komisji kilka-krotnie powtarza się nazwisko Barbary W. Z dalszego miejsca przesuwano ją na coraz bliż-sze. Wypredziła niektórych chorych. Jej sprawę rozpatry-wano kilkakrotnie. Za każdym razem sytuacja jej ulegała po-prawie. Sytuacja kolejkowa.

Barbara W. „Lat 38. Samot-na matka. Na utrzymaniu jed-no dziecko”. Zamieszkała w Czarnej Białostockiej, ulica... Zaraz po wojnie Czarna była



Ciąg dalszy na str. 6

W KOLEJCE PO ŚMIERĆ

Ciąg dalszy ze str. 5

— Alimenty płaci?

— Coś chyba przyszła, ale to córka tym się zajmuje. Ja już za stary. Zna też panie, nie tylko. Zdałem gospodarstwo i o tak.

Rekawem ociera rzy. Za oknem rozkrzyczeli się gęsi. — Muszę obrządzić świnię — mówi wstając zza stołu. — Może wnuczkę zawozić? Ale ona jeszcze płacze, jak o mamie usłyszy.

Zegnam się. Dziadek staje przy płocie, wspiera się łokciami i długo patrzy za samochodem.

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego w Białymstoku, przy którym funkcjonuje również Klinika Chorób Zakrzepłych i Nefrologiczna, jest obiektem stosunkowo nowym, wybudowanym po wojnie, wśród willowej dzielnicy, wśród zieleni z dala od wielkomiejskiego hałasu.

W gabinecie profesora Piotra Boronia mnóstwo dyplomów, polskich i zagranicznych. Zakaznicy białostockiej cieżkiej są dobrą renomą w świecie, w kraju przodują. Profesor jeszcze jest na obchodzie. Przeglądam protokoły komisji. Pierwszy datowany jest 3 lutego 1975 roku. W skład pierwszej komisji wchodził oprócz profesora, który przewodniczył jej od początku istnienia, doc. dr hab. Danuta Prokopowicz, dr hab. Krystyna Biernacka i dr Aleksander Popławski, współzależny Ośrodka Sztucznej Nerki i wieloletni jego kierownik.

Dotychczas odbyło się 87 posiedzeń komisji i tyleż protokołów znajduje się w brulionie. Są krótkie, lakoniczne, rażą swą oszczędnością i urzędowym tonem w obliczu wielkich dramatów ludzkich. Oto fragmenty.

Protokół numer 3 z 7 marca 1975 r.

„W związku ze zgłoszeniem chorego Edwarda G., l. 51 ze szpitala kolejowego w Międzyzdrojach, z przebiegiem niewydolności nerek, z antygenem (+). Po odczytaniu dyskusji członków komisji zdecydowano zapisać chorego na kolejną listę do leczenia w Ośrodku Sztucznej Nerki i w wieloletniej jego historii.

W 1975 r. zgłoszono 23 choroby, natomiast do leczenia przyjęto 14 osób, nie przyjęto 9.

W roku następnym zgłoszono 19 osób, nie przyjęto 7.

W roku 1979 zgłoszono 19 osób, nie przyjęto połowy.

W roku 1980 zgłoszeń wpłynęło aż 11, nie przyjęto aż 19 osób.

W bieżącym roku zgłoszono 11 osób, przyjęto zaledwie 4 osoby.

Ogółem od 1975 roku, odkąd działa komisja kwalifikująca do leczenia w programie przewlekłych dializ pozaustrojowych czyli za pomocą sztucznej nerki, wpłynęło tu 129 zgłoszeń natomiast przyjęto do leczenia tylko 67 osób, czyli około 50 procent.

— Co się stało z tymi nie przyjętymi?

— Zapewne zmarli.

— A gdyby zostali przyjęci?

— Zapewne by żyli. Ale brak miejsca.

— Jaką szansę mają ci zapisani w kolejce, na przykład na piątym, szóstym, albo i dalszym miejscu?

— Trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Szansę mają różną. Czasami, a nawet często, mogą nie dojechać. Wszystko zależy od tego kiedy zakończony zostanie u pacjenta aktualnie leczony, program dializ.

— Co to znaczy?

— W praktyce, kiedy pacjent umrze, albo przeszedziono mu zostanie nerka.

— Ten z kolejki czeka na śmierć aktualnie leczony?

— Tak.

Od 1975 roku zaledwie 6 osobom przeszczepiono nerki.

— Barbarze W. też miało dokonać przeszczepu.

— Na dawce nerki zgłosiła się jej siostra, potem niestety, wycofała się. To są trudne sprawy, ani prawnie, ani moralnie nie regulowane. Przyjmowanie się zgłoszenia od rodziny, ale i te w obliczu przebranego do operacji chirurga załamują się. Zdarzył się już i taki przypadek, że dawca zbiegł ze stołu operacyjnego. Oddał jedną nerkę, a jeżeli ta druga zachoruje?

— Lekarze z Kliniki Nefrologicznej w Białymstoku opowiadali mi o takim zdarzeniu. Dawca, po wycięciu mu jednej nerki, zachorował właśnie na tę drugą, pozostawioną mu nerkę i to ciekło. Nie udało się go uratować, zmarł. Tymczasem ta przeszczepiona nerka okazała się bardzo odporna i służy do tej pory nie swojemu właścicielowi. Była znacznie zdrowsza, odporniejsza na schorzenia niż ta, którą nieszczęśliwy ofiarodawca sobie zachował.

— Czy zatem można żądać od kogoś z rodziny by odstąpił swoją nerkę? Co dwie, to nie jedna, a poza tym to przecież nie takie proste wziąć i dać. Trzeba przystać na ciężką operację. Altruizm też ma swoje granice. Pozostaje więc pobieranie nerki od zmarłych na inne choroby. Lecz zmarły jest nadal swoją własnością. Prawo do nieobsczywania, całego, ma również rodzina. Moim zdaniem ustawodawstwo polskie nie nadąża w tym wypadku za życiem.

— Barbara W. była leczona dwa, trzy miesiące, to krótko. Gdyby przyjęto ją wcześniej do Ośrodka Sztucznej Nerki żyłaby dłużej.

— Tak, zapewne, ale wcześniej nie było miejsc. Zrobilibyśmy wszystko co było można. Nie możemy przecież odłączyć jednego chorego, by przyjąć następnego.

(c.d.n.)

DIONIZY SIDORSKI

gdyby w/w chorzy nie wymagał dializ, chorey S. będzie pierwszy miał zastosowaną dializę.

Protokół numer 47 z 11 kwietnia 1978 r.

„Komisja rozpatrzyła wniosek Kliniki Chorób Zawodowych dotyczący włączenia do przewlekłego programu leczenia dializami chorego K. Mieczysława, l. 30, potwierdzając rozpoznanie przewlekłego kłębkowego zapalenia nerek w okresie niewydolności nerek przewlekłej (schyłkowej). Chory jest niezrównoważony psychicznie, zachowuje się nieodpowiedzialnie, agresywnie. Dawca do przeszczepu nie został zgłoszony. Biorąc pod uwagę wynikające z powyższego (brak umiejętności współpracy z personelem medycznym), stwierdza się względnie przeciwskażania do rozpoczęcia leczenia w przewlekłym programie dializ. W związku z tym podejmuje się decyzję o zapisaniu chorego na kolejną listę do dalszego leczenia zachowawczego.”

Im dalej tym protokoły są bardziej oszczędne, lakoniczne, niemal jak zestawienia statystyczne. Od paru lat protokoły dr Jolanta Chmielewska. Nie znajdują się śladu ludzkich rozterek. Protokoły te przypominają protokoły z losowań lotto-kolka (...)

Pozostają jednak tylko dane statystyczne. I tak dla przykładu:

W 1975 r. zgłoszono 23 choroby, natomiast do leczenia przyjęto 14 osób, nie przyjęto 9.

W roku następnym zgłoszono 19 osób, nie przyjęto 7.

W roku 1979 zgłoszono 19 osób, nie przyjęto połowy.

W roku 1980 zgłoszeń wpłynęło aż 11, nie przyjęto aż 19 osób.

W bieżącym roku zgłoszono 11 osób, przyjęto zaledwie 4 osoby.

Ogółem od 1975 roku, odkąd działa komisja kwalifikująca do leczenia w programie przewlekłych dializ pozaustrojowych czyli za pomocą sztucznej nerki, wpłynęło tu 129 zgłoszeń natomiast przyjęto do leczenia tylko 67 osób, czyli około 50 procent.

— Co się stało z tymi nie przyjętymi?

— Zapewne zmarli.

— A gdyby zostali przyjęci?

— Zapewne by żyli. Ale brak miejsca.

— Jaką szansę mają ci zapisani w kolejce, na przykład na piątym, szóstym, albo i dalszym miejscu?

— Trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Szansę mają różną. Czasami, a nawet często, mogą nie dojechać. Wszystko zależy od tego kiedy zakończony zostanie u pacjenta aktualnie leczony, program dializ.

— Co to znaczy?

— W praktyce, kiedy pacjent umrze, albo przeszedziono mu zostanie nerka.

— Ten z kolejki czeka na śmierć aktualnie leczony?

— Tak.

Od 1975 roku zaledwie 6 osobom przeszczepiono nerki.

— Barbarze W. też miało dokonać przeszczepu.

— Na dawce nerki zgłosiła się jej siostra, potem niestety, wycofała się. To są trudne sprawy, ani prawnie, ani moralnie nie regulowane. Przyjmowanie się zgłoszenia od rodziny, ale i te w obliczu przebranego do operacji chirurga załamują się. Zdarzył się już i taki przypadek, że dawca zbiegł ze stołu operacyjnego. Oddał jedną nerkę, a jeżeli ta druga zachoruje?

— Lekarze z Kliniki Nefrologicznej w Białymstoku opowiadali mi o takim zdarzeniu. Dawca, po wycięciu mu jednej nerki, zachorował właśnie na tę drugą, pozostawioną mu nerkę i to ciekło. Nie udało się go uratować, zmarł. Tymczasem ta przeszczepiona nerka okazała się bardzo odporna i służy do tej pory nie swojemu właścicielowi. Była znacznie zdrowsza, odporniejsza na schorzenia niż ta, którą nieszczęśliwy ofiarodawca sobie zachował.

— Czy zatem można żądać od kogoś z rodziny by odstąpił swoją nerkę? Co dwie, to nie jedna, a poza tym to przecież nie takie proste wziąć i dać. Trzeba przystać na ciężką operację. Altruizm też ma swoje granice. Pozostaje więc pobieranie nerki od zmarłych na inne choroby. Lecz zmarły jest nadal swoją własnością. Prawo do nieobsczywania, całego, ma również rodzina. Moim zdaniem ustawodawstwo polskie nie nadąża w tym wypadku za życiem.

— Barbara W. była leczona dwa, trzy miesiące, to krótko. Gdyby przyjęto ją wcześniej do Ośrodka Sztucznej Nerki żyłaby dłużej.

— Tak, zapewne, ale wcześniej nie było miejsc. Zrobilibyśmy wszystko co było można. Nie możemy przecież odłączyć jednego chorego, by przyjąć następnego.

(c.d.n.)

DIONIZY SIDORSKI

Szkoła ma to do siebie, że po dziesięciu miesiącach intensywnej eksploatacji przez setki i tysiące uczniów, traci na estetyce, nie mówiąc już o nieszczęśliwych krakach, popęskach instalacjach elektrycznych i zdemontowanych klamkach. Czynniki atmosferyczne działają wolniej, ale konsekwentnie. Stąd po kilku latach funkcjonowania obiektu niezbędne jest odświeżanie elewacji lub zmiana pokrycia dachu a czasem obie te sprawy naraz. Remont białostockiej szkoły anno domini 1982 wygląda tak: nie ma w ogóle wapna, są poważne kłopoty z cyną, gwoździarni, tarcicą, płytami laminowanymi, płytkami PCV i klejem. Jest natomiast para i lepek. Ale takie materiały trzeba odbierać bezpośrednio od producenta. Dlatego też po lepek umyślny jeździł do Plocka, a po gładzie 300 kg kleju do płytek dyrektor Henryk Sienkiewicz pojechał aż do Jastki. Lista brakujących materiałów jest bardzo długa, ale problem najpoważniejszy, to niedostateczna liczba wykonawców.

Na terenie miasta znajduje się 150 obiektów oświatowych. Własne moce przerobowe Miejskiego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Białymstoku i posiadane materiały gwarantują sprawne i rzetelne przeprowadzenie remontu w pięciu placówkach.

W tymczasem obecnie bieżące prace remontowe przeprowadza się w 14 budynkach, a remonty kapitalne w ponad dwudziestu, z czego część to ubiegłoroczne zaległości, gdzie zakres robót znacznie przekraczał możliwości wykonawcy.

Jest dzień 20 lipca. Trzy tygodnie wakacji. Jak wygląda w mieście sytuacja remontowa?

Szkoła Podstawowa nr 1 — remont będzie tu trwał do

końca roku kalendarzowego. Naprawiono już instalacje elektryczne, pokryto drugi raz papą dach głównego budynku. Ale do września trzeba jeszcze pomalować pomieszczenia, dokonać plukania grzejników i poprawić instalację c.o. oraz pokryć drugi raz papą sale gimnastyczną. Od połowy sierpnia zaczyna się robota stolarska — układanie boazerii i to właśnie potrwa aż do grudnia.

W Szkole Podstawowej nr 2 trwa wymiana blachy na dachu do 1 września trzeba wymienić urządzenia c.o. i doprowadzić gaz, zakończyć roboty malarskie i ogrodzić teren szkolny.

W zasadzie zakończono remont w „piątce”. W zasadzie, bo została jeszcze wymiana drzwi oraz roboty posadzkowe, które są uzależnione od dostaw płytek PCV i kleju. Ostatnia dostawa płytek wyniosła ogółem zaledwie 120 m kwadr. a perspektywy dalszych dostaw dyrektor Sienkiewicz określa wiele mówiącym słowem „makabra”. Brakuje jeszcze około 500 m kwadr. płytek.

— Czy nie można by stosować w szkołach innych materiałów?

— Można. Lastriko. Ale nie ma, lastrikarzy.

Termin przyszłego roku ma być dotrzymany w szkole nr 8, gdzie trwa remont kapitalny budynku głównego i rozbudowa szkoły. Ale do 1 września musi być wykonana c.o. i oddanie do użytku sali gimnastycznej z zapleczem.

W szkole nr 10 do końca wakacji trzeba doprowadzić gaz, ale są kłopoty z rurami. Tutaj prace remontowe mają już swoją historię i opinie, że prowadzi się w niezgodzie ze sztuką budowlaną. Było np. tak: kiedy dekarz miał pokry-

wać dach, zabrakło papy, chociaż można było częściej robić wykonać. Nadszedł termin prac elewacyjnych i zgodnie z umową wykonawca nie zrealizował. Przyszła wiosna, prace dekarz nie zostały zakończone i z tego powodu nie widać została zalana. Ciekawie, na czyją korzyść są rozprawy? „Dziś i jutro” nie ma szczęścia do remontów. Wykonawca posiadł sprzed trzech lat, rzemieślnik S., który na partackiej robocie wygrał milionowy zysk, siedzi obecnie za kratkami.

Do 1 września zakończony zostanie remont szkoły nr 12. Naprawiono już dach i elewację.

zatrudnił etatowego Kociuka. Aż prosi się nieźbyt cenownie przyszłość: jak nie urok... Najlepiej byłoby ograniczyć ilość remontów tak, aby w ich trakcie wszystkie szkoły nie zamierały pod porządkową się żadnym kryzysem harmonogramu i konsekwentnie ulegają dewastacji. Zeby wykonać wszystkie, najbardziej pilne prace, odpowiednie służby Wydziału Oświaty zabili sobie niemałego remontowego ćwieka. Co o biek, to inne sprawy.

Oto szkoła nr 20. Budynek jest podłączony do szamba. A istnieje możliwość podłączenia.

Pozostała likwidacja usterek i plukanie grzejników, które wykonają uczniowski brygady BPIS. Prace remontowe w szkole nr 13 zostały sfinalizowane. Jeszcze tylko cykliczne malowanie parkietu, a potem lakierowanie Toksyny „chemosil” został wycofany z szkoły, ale niestety, nie zaproponowano żadnego zastępczego środka. Zdebył dyrektor Sienkiewicz zdobył trochę czeskiego, pozabawionego trujących oparów lakieru, który eksperymentalnie został już zastosowany z dobrym skutkiem. Skąd jednak brać taki lakier w ilościach na miarę potrzeb?

„Czternastka” jest na etapie rozliczania remontu, w „szesnastce” zakończono roboty wod-kan, i c.o. Do 15 sierpnia ma być pokryty dach a w kotłowniach powinny znaleźć się boazerie. Brakuje gwoździ. To co jest, to jakieś eksportowe odpady, częściowo bez leków i w takim asortymencie, że do selekcji gwoździ należałoby

instalacji kanalizacyjnej do kolektora. Tym razem jest nawet wykonawca, ale nie ma kamionki o przekroju 200 mm.

W szkole nr 21 trzeba po remoncie pokryć dach, wymienić obróbki blacharskie i donudzić szatnie. Prace w szkole 24 do 1 września zostaną zakończone. W „26” w sierpniu ruszy wymiana pokrycia dachu. A jeżeli dobrze pójdzie — budynek zostanie podłączony do elektrociepłowni. W szybkim tempie robi się odpowiedni projekt, są również wykonawcy. Pomalowano już wnętrza w szkole nr 31 a do końca sierpnia powinny być wykonane roboty stolarskie i elewacyjne.

Pozornie optymistycznie wygląda stan prac remontowych w Szkole Podstawowej nr 39, gdzie zakończenie robót przewidziano na przyszły rok. Usunęto wiele usterek, wkrótce będzie plukanie grzejników, do pracy przystępują malarze. Ale

jak malować, kiedy nie zlikwidowano wszystkich dziur w tynku. Tynk tutaj jest szczególnie, składa się głównie z piasku i odpadającej płatu farby, która położona niedawno wilgotną ścianę w pospóchu podkutywanym szalencem termianem uruchamiała obiektu. Dzisiaj, gdyby szkoła miała mieć dobre tynki, należałoby wymienić ich aż 70 procent! Brakuje jednak wykonawców, nikt bowiem z rzemieślników nie chce podejmować się tego rodzaju prac latem, kiedy można dobrze zrobić na prywatnych posesjach. Układa się więc na tych piaskowych tynkach boazerię Koszt takiej boazerii wykonanej własnymi siłami firmy oświatowej wynosi około 1 mln zł. Przedsiebiorstwom państwowym i rzemieślnikom płaci się za to samo około 1 mln 800 tys. zł. Dlatego też do końca wakacji będzie w szkole boazeria tylko na II piętrze. Pozostałe kondygnacje nieprędko doczekają się takiego zabezpieczenia ścian. Ostatnio wizytował tę szkołę przewodniczący MRN, Paweł Borowski z komisją. I też bije na alarm.

Wymianę stropów rozpoczął remont domu nauczycielskiego przy ul. Warszawskiej. Co, kiedy po weryfikacji portfela zleceń okazało się, że nie jest to sprawa najpilniejsza i wykonawcy zeszli z budynku, pozostawiając 3/4 wymienionych stropów na parterze. Podobno wrócić tu w grudniu.

Zakończono remont Państwowego Domu Dziecka nr 2, ale pozostał problem pompy. Kupiono do niej nowy silnik.

Ale to tylko wizja...

KRYSTYNA KONECKA

Kultura na wakacjach

Pomysłowość i kompetencje Miejskiego Domu Kultury w organizowaniu wakacyjnych atrakcji kończą się zwykle na granicy miasta, organizatorom wydają kulturalnych na terenie województwa jest już Wojewódzki Dom Kultury.

Pierwszą z imprez zaplanowanych na okres tegorocznych wakacji przez WDK w Białymstoku był, trwający od 1 do 14 lipca, plener plastyczno-fotograficzny w Wólce nad Bugiem. Malowaniem z natury i fotografowaniem nadbrzeżnych uroczysk, zajmowało się około 40 osób. W dniu zamknięcia pleneru zorganizowano wystawę plóci i fotografii oraz aukcję obrazów.

Już 1 sierpnia zjadą do Wólki uczestnicy organizowanych co roku dwutygodniowych Warsztatów Teatralnych — instruktorzy czynnie działających amatorskich zespołów teatralnych. Uczniowie Studium Oświaty i Kultury Dorosłych, specjalizujący się w zakresie teatru, wyróżniający się społeczni instruktorzy amatorskiego ruchu teatralnego. W programie Warsztatów znajdują się zajęcia teoretyczne w formie wykładów z wybranych dziedzin sztuki oraz ćwiczenia praktyczne.

Zwolennicy imprez kulturalno-rozrywkowych robionych z rozmachem, być może jeszcze zdążą na zakończenie Dni Czarnej Białostockiej, trwających od 18 do 22 lipca. Program kilkunastodniowego festynu został opracowany wyjątkowo starannie, ponieważ właśnie w tym roku, mija dokładnie 20 lat od chwili nadania Czarnej Białostockiej praw miejskich.

Kolejną pozycją w kalendarzu „Lata 82”, autorzonym przez Wojewódzki Dom Kultury jest obóz kondycyjno-artystyczny Zespołu Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone” w Paczkowie (woj. opolskie). Na wakacyjnym zgrupowaniu, które potrwa od 8 do 18 sierpnia, będą przebywać adepci oraz członkowie reprezentacyjnej grupy zespołu. W czasie wspólnych wakacji „Kurpie Zielone” zamierzają przygotować nowy program na 30-lecie własnego zespołu.

Tegoroczne „Lato 82” zakończy wojewódzkie spotkanie orkiestr dzieci w Dziadkowskiej, przewidziane na 29 sierpnia br.

(olp)

Fot. Jan Malec

JACEK GRUN

ugruntowała pozycję aktorki i która wróciła na siebie powszechną uwagę miłośników teatru: Judyta w „Księdzu Marku” Słowackiego. Ta kreacja otworzyła długą serię bohaterów poetyckich, wśród których były i Dziewica Orleańska z dramatu Schillera, i Muza z „Wyzwolenia” czy Rachela z „Wesela” Wyspiańskiego i Zara w „Księdzu Nizkim”.

Seweryna — Broniszówna bardzo kochała poezję, w jednym z wywiadów powiedziała kiedyś: „... jestem wychowana w kulisie wielkich wieszców — Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Wyspiańskiego, Fredry. Moja kilkudziesięcioletnia praca ten kult, tę moją miłość jeszcze pogłębiła”. Ale sukcesy w utworach poetyckich nie ograniczały artystki wyłącznie do tego gatunku literackiego. Równie wspaniała była w dramatach realistycznych proza, a jej kreacje odznaczały się niesłychaną różnorodnością środków ekspresji. Szczególnie fascynowały ją role starych kobiet, w których to w pełni objawił się jej wielki talent charakterystyczny. Od debiutu w „Kłatwie”, gdzie odtwarzała postać Matki, chętnie wcielała się w ten motyw, była cudowną Matką w sztuce K. Capka o tym samym tytule, matką — Królową w „Hamlecie”, Szekspira czy matką w „Dwóch Teatrach” Szaniawskiego.

Każda różnicowana, każda inna, o innych barwach i in-

nej głębi psychologicznej, innych niuansach dramatyzmu, odmiennym klimacie uczuciowym.

Powojenny okres swojej działalności w Teatrze Polskim aktorka rozpoczęła znakomitą rolą Rozy w „Lili Wenedzie” Słowackiego. Bywały Teatru Polskiego pamiętają ją jako Zebraczkę w „Miłosierdziu” K. H. Rostwo-

rowskiego, Józefinę w „Wariacie z Chaillet”, Martę w „Głupim Jakubie” T. Rittnera, Madame Pernelle w „Świętoszku”...

Odszedł Człowiek, ale pozostaje pamięć i legenda. (A-Z)

Zdjęcie CAF — Zbigniew Matuszewski

NA ZDJĘCIU: Seweryna Broniszówna (Matka) i Janusz Zakrzewski (Ksiądz) w „Kłatwie” St. Wyspiańskiego w Teatrze Polskim w 1969 roku.

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Chęłice muzyki

Wiatraki na sprzedaż

Na Pomorzu i Kujawach zaehowało się sporo wiatraków, które najczęściej są już tylko niszczącą ozdobą krajobrazu; większość wiatraków — wiele z nich mogłoby spełniać nadal użyteczne funkcje — nie posiada opiekunów.

Wśród kilkunastu wiatraków, zachowanych w woj. toruńskim, spotyka się zarówno najpopularniejsze tzw. „palasiki” — budowle obracające się podczas pracy na fundamencie o planie koła oraz stałe, lecz z ruchomym dachem „holendry”, jak również najstarsze, a zarazem coraz rzadsze już w Europie „koźlaki”. Obiekty takie w niezłym stanie znajdują się m.in. we wsi Kurkociny (gm. Dębowa Łąka), w Bierzgławie, Ruklowie Małym, Radzynie i Łąko-

szy — lecz żaden z nich nie pracuje.

Najzasobniejsze w wiatraki jest woj. bydgoskie. Z zachowanych na tym terenie ok. 40 skrzydlatych młynów, dwa są w stanie idealnym i mogłyby niezwłocznie podjąć prace.

Prawie wszystkie wiatraki w obu województwach nadają się do odpowiedniej adaptacji na mieszkania, niewielkie lokale gastronomiczne i kawiarnie, przydrożne zajazdy itp. Niestety, brak amatorów oceniających tym sposobem zabytków i ulegających postępującej dewastacji, mimo że stanowią one stałą ofertę wojewódzkich konserwatorów zabytków, kierowaną pod adresem potencjalnych nabywców lub opiekunów. (A.S.)

Pingwin w Międzyzdrojach

W zbiorach Muzeum Przyrodniczego Wolińskiego Parku Narodowego znajduje się — oczywiście wypchany — jedyny w naszym kraju okaz pingwina złotocubego. Jego droga do wolińskiego muzeum była niecodzienna: w 1966 roku zabrali go z Patagonii do kraju marynarze jednego z polskich statków. Już po wypłynięciu na Bałtyk pingwin uciekł swym opiekunom ze statku i wyładował na plaży w Międzyzdrojach. Pingwin nie mógł uchować się w polskich warunkach i wyzionął ducha — trafiając po wypchnięciu do muzeum.

Ekspozycja Wolińskiego Parku Narodowego służyła też — jak w przypadku „Ojca chrzestnego”, że druga część zdobyła wysoką ocenę krytyki i powodzenie wśród publiczności. Przy innej kontynuacji sukcesu — „Rocky II” nie było takiej zgody. Sylvester Stallone ukończył już następną część „Rocky III”. Z kolei George Lucas zaplanował ciąg dalszy „Gwiezdnych wojen” — „Odwet Jediego”. Miejmy nadzieję, że żadne z tych „dzieł” nie trafi na ekrany naszych kin, bowiem już ich pierwowzory nie wywołały spodziewanego entuzjazmu wśród polskiej publiczności.

Mówiąc o Muzeum Przyrodniczym Wolińskiego Parku Narodowego warto dodać, iż placówkę tę, obchodzącą w tym roku jubileusz dwudziestolecia istnienia, zwiędza w ciągu roku od 50 do 80 tysięcy osób. (J.K.)



„KONOPIELKA” NA EKRANIE

Witold Leszczyński, jeden z najbardziej błyskotliwych debiutantów w historii polskiego kina („Żywy Matusz”), przenosi na ekran „Konopielkę” Edwarda Redlińskiego. W roli Kaziuka występuje Krzysztof Majchrzak, jego żony Handzi — Anna Seniuk a tytułowej Konopielki — Joanna Sienkiewicz. Aby lepiej oddać atmosferę książki, reżyser zdecydował się na czarno-białą taśmę. Daje to jednocześnie nadzieję, że nie będzie problemu z wykonaniem dostatecznej liczby kopii i film szybko znajdzie się na ekranach kin.

ZANUSSI O NAPOLEONIE III

Po biograficznym filmie o Karolu Wojcie, Krzysztof Zanussi stał się wziętym reżyserem wśród zachodnich producentów. Ukończył właśnie „Imperatyw” produkcji francusko-zachodniemieckiej, w którym wystąpili także polscy aktorzy — Zbigniew Zapasiewicz i Eugeniusz Priwieziencew. Również producenta zachodniemieckiego będzie miała „Dolina Schoebrunn”, o powiadająca o nieudanej wyprawie Napoleona III do Meksyku. Zdjęcia mają rozpocząć się jesienią bieżącego roku. Na styczeń 1983 roku przewidziany jest początek realizacji filmu, który będzie ekranizacją nowej powieści Grahama Greene’a „Dr Fisher z Genuwy”.

POWTOŹRZENIA TEMATÓW

Sukces kasowy filmu skłania często do powtórzenia tematu. Niekiedy jest to zrobione w taki sposób jak „Szczęśliwy II”, które były plagiatem fil-

mu Spielberga dokonany przez innego reżysera. Zdarza się, jak w przypadku „Ojca chrzestnego”, że druga część zdobyła wysoką ocenę krytyki i powodzenie wśród publiczności. Przy innej kontynuacji sukcesu — „Rocky II” nie było takiej zgody. Sylvester Stallone ukończył już następną część „Rocky III”. Z kolei George Lucas zaplanował ciąg dalszy „Gwiezdnych wojen” — „Odwet Jediego”. Miejmy nadzieję, że żadne z tych „dzieł” nie trafi na ekrany naszych kin, bowiem już ich pierwowzory nie wywołały spodziewanego entuzjazmu wśród polskiej publiczności.

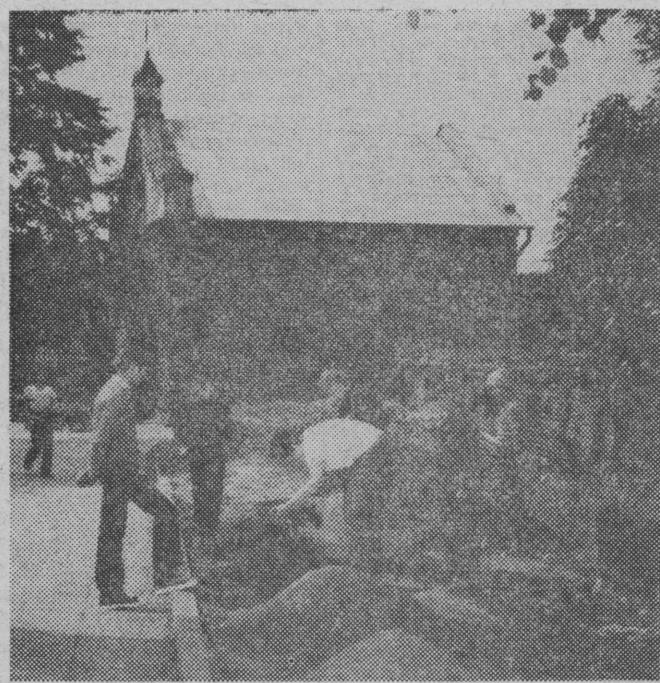
FILM O REEDZIE

Sensacją sezonu filmowego w USA były „Czerwoni”, filmowa biografia Johna Reeda, autora „Dziesięciu dni, które wstrząsnęły światem”. Koszt 40 milionów dolarów. Warren Beatty stworzył film, który w pełni zasługuje na miano autorskiego. Beatty jest bowiem autorem scenariusza (wspólnie z angielskim scenarzystą Trevorem Griffithem), producentem, reżyserem oraz odgrywa główną rolę. Oscary, milionowa widownia w Stanach Zjednoczonych, duże powodzenie w Europie, pochlebne oceny krytyki dają podstawę do nazwania całego przedsięwzięcia sukcesem.

EKRANIZACJA „WIERNEJ RZĘKI”

Tadeusz Chmielewski, autor jednego z ciekawszych filmów ostatnich lat „Wśród nocnej ciszy”, przystąpił do ekranizacji „Wiernej rzeki” Stefana Żeromskiego. Jej pierwsza filmowa wersja sprzed 46 lat była dziełem Leonarda Buczkowskiego. Chmielewski ma zamiar skoncentrować się na losach Salemy Brynickiej, którą gra Małgorzata Pieczyńska oraz księcia Odrowąża — Olgierd Łukasiewicz. Powstanie styczniowe nie doczekało się należnego mu miejsca w polskim filmie i z tym większym zainteresowaniem oczekiwaliśmy rezultatu pracy reżysera i jego ekipy.

(J.S.W.)



Tu w Zwoleniu, pod kaplicą przedpożrzebową natrafiono na duże skupisko szczątków ludzkich.

Co znaleziono w Czarnolesie?

Niedawno telewizja oraz inne środki masowego przekazu podały wiadomość o odnalezieniu szczątków Jana Kochanowskiego oraz jego ukochanej Urszuli. Pierwsze, niesprawdzone jeszcze informacje potraktowano jako sensację.

Czy rzeczywiście natrafiono na prochy Jana z Czarnolasu? Szczątki poety zmieniały kilkakrotnie miejsce spoczynku. Pierwszy grób znajdował się najprawdopodobniej w jednym z kościołów lubelskich — w tym bowiem mieście poeta zmarł. Krótko jednak po śmierci żona poety przewiozła zwłoki do Zwolenia. W XVII wieku umieszczają się je razem z prochami innych członków rodziny w specjalnej kaplicy Kochanowskich zbudowanej obok zwolenieńskiego kościoła. W następnym stuleciu woda zalała podziemną część kaplicy i wtedy właśnie szczątki poety i jego rodziny złożono, razem z innymi, we wspólny grób.

Od z górą 30 lat społeczni działacze Zwolenia, Czarnolasu, Sycyni — miejscowości związanych z życiem i działalnością poety, wspomagani przez naukowców, domagali się wyjaśnienia problemu pochowania prochów Jana Kochanowskiego. W ubiegłym roku zapadła decyzja rozpoczęcia prac poszukiwawczych — przeprowadzono je w czerwcu tego roku. Prace w Zwoleniu prowadzi zespół pod kierownictwem radomskiego archeologa mgr Wojciecha Twardowskiego. Podczas trudnych, skomplikowanych wykopalisk natrafiono pod była kaplicą przedpożrzebową (trzecim miejscem spoczynku prochów poety) na duże skupisko czaszek i kości ludzkich, a także pozostałości drewna z obudowy skrzyń. Tego właśnie szukano.

Czy znajdują się wśród nich szczątki Jana z Czarnolasu i jego najbliższych? Można domniemywać, że tak. Stwierdzić się to po zakończeniu prac i zidentyfikowaniu kości. Być może, już wkrótce wielki poeta Odrodzenia zostanie pochowany z należnym mu szacunkiem. (hś)

Zdjęcia CAF — Wojciech Stan

Ostrożnie z odchudzaniem się...

W RFN apteki oferują ostatnio 60 różnych „cudownych” środków na odchudzanie. Jak wykazały badania, prawie wszystkie te środki miały ubożne działanie, które często prowadziło do chorób. Ci, którzy nie zachowali rozsądku i skazali się na przykłąd na: spadek wydolności całego organizmu, zakłócenia

w układzie krążenia, stany je ku, nadmierne podniecenie, wyczerpanie, a także zakłócenia snu. Z tych względów ministerstwo Zdrowia RFN zarządziło, aby wszystkie lekarstwa na odchudzanie miały etykiety informujące pacjentów o ubożnej, szkodliwej działalności tych środków. (M.G.)



Dziewczyna na łące...

CAF — Camera Press



NA ZDJEKCIU: Widok architektoniczny i zlatu Zlatu na znaczku szwajcarskich.

Od czego zależy cena?

lokować oszczędności? Przed laty podobne pytanie zadali krakowscy ekonomiści, nazywając cyfrową „Odra 1013” Komputer odpowiedział, że decydujący wpływ na wartość filatelistyczną znaczków pocztowych mają takie m.in. czynniki jak:

- ▶ wysokość nominalu,
- ▶ wielkość nakładu,
- ▶ tematyka,
- ▶ częstotliwość wydania znaczka o danej tematyce,
- ▶ wiek znaczka,
- ▶ ilość znaczków w serii,
- ▶ technika wykonania,
- ▶ charakter wykonania: podstawowe lub okolicznościowe,
- ▶ czas obiegu,
- ▶ rozwój filatelistyki.

Czy komputer się nie pomylił? Raczej nie, bo został chyba dobrze zaprogramo-

wany. Wystarczy zajrzeć do „Katalogu Popularnego 82”, aby się przekonać, że są to czynniki, które w istotny sposób wpływają na wartość znaczków pocztowych i w dużym stopniu innych walorów filatelistycznych (cabelek, osteplowan, listów itp.).

Na pierwszym miejscu postawilibym jednak wielkość nakładu, a nie wysokość nominalu. Prawie wszystkie polskie znaczki o niskim nakładzie, wydane nawet w ostatnich latach, poszły wysoko w górę. Podam tylko dwa przykłady: „Subskrypcje” z 1960 r. i „Srebrnego Papieża” z 1979 r. Komplet 5 arkusików „Subskrypcji” miał nakład 8.500. Ich cena nominalna nie przekraczała w 1960 r. 30 złotych. Dziś w „KP” wyceniane są one na 23.000 złotych! Podobnie rzecz się ma ze srebrnym

blokiem papieskim. Ale tu na wysokość aktualnej ceny (1500 złotych w „KP”) — do 4000 złotych w sprzedaży amatorskiej) duży wpływ miały 3 czynniki: niski nakład, atrakcyjność tematu i wykonania oraz wysoki nominal (50 zł).

Wiek znaczka... Oczywiście, odnosi się to głównie do tzw. znaczków klasycznych. Pierwszy polski znaczek z 1860 r. wydano w stosunkowo dużym nakładzie (ok. 3 milionów sztuk), ale do naszych czasów zachowało się ich stosunkowo mało. Wojny zrobiły swoje. Dlatego też dziś nie stemplowana „Polska nr 1” kosztuje 13.000 złotych. Jest to cena katalogowa. Ale nie wszystkie starsze znaczki są drogie. Bywają też takie, które liczy się w kilku czy kilkudziesięciu złotych.

O innych czynnikach, wpływających na wartość filatelistyczną znaczków, opowiem za tydzień.

KOLEKCJONER

Zbigniew Waydyk

Myśli przekorne

Niektórzy wzajemnie obrażając się błotem uważają za rodzaj wysmienitej kuracji balneologicznej. Nie klej durnia w dobie deficytu materiałów klejowych! Nie podkreślaj siebie w sytuacji, gdy zastępujesz tylko na skreślenie.

Niezdrowy to patriotyzm, od którego się tyje.

Lekkoduchy ciężko uważyć w świadomości narodu.

Trzeba doprowadzić intelektualnej jogi, by móc nieścisłe prowadzić dialogi.

Irracjonalne pomysły też uzurpują sobie prawo do racji.

Z krzyżem jak z przeciwnikiem w ringu: uderzywszy weń raz, trzeba iść za ciosem.

Niektórzy i remont własnego światopoglądu chcieliby przeprowadzić z państwowych dotacji.

A może by tak i przemówienia nie z kartek a na kartki?

Tak był otwarty na wszystko, że wszyscy drzwi przed nim zamykali.

Biegłych u nas zawsze więcej, jak tych, którzy umieją coś biegle robić.

Rota piszących: twierdzą nam będzie każdy tom!

Być godnym narodu, to przede wszystkim być godnym samego siebie.

Przymusowy „Robinson”

Afrykański rybak, Jean Marc Bideau rozbił podczas sztormu swój kuter na rafie koralowej i musiał się przesiąść na tratwę ratunkową. Aby utrzymać się przy życiu, chciał łączyć plankton do skórzanego woreczka, jaki posiadał przy sobie. Za każdym jednak ra-

zem gdy zanurzał woreczek, zbliżały się rekiny. W końcu wyładował na małej wyspce, gdzie udało mu się złapać kilka kłosa, którego zjadł, to uratowało go od śmierci. Po 19 dniach pechowego baka znalazł koleży. (M.G.)



Mgr Wojciech Twardowski i mgr E. Micke prowadzą wstępne badania odkrytych szczątków.



TO CIEKAWÉ

Delfiny słodkowodne na wymiaru

Rzadkie zwierzęta — delfiny słodkowodne — chłaskają dźwiękami. Oto przed sądem stanęła kobieta Brenda Roberts. Kiedyś była mężczyzną i przy pomocy chirurgów zmieniła płeć. Sek był w tym, że będąc mężczyzną miała dwoje dzieci, ale zmieniając płeć odmówiła płacenia byleż nie alimentów. Sąd skazał ją jednak na uregulowanie alimentów, a ponadto nakazał jej noszenie męskiego stroju za każdym razem, gdy będzie odwiedzała dzieci.

Ojciec czy matka?

Nielatwy problem miał do rozwiązania w Los Angeles sędziowie. Oto przed sądem stanęła kobieta Brenda Roberts. Kiedyś była mężczyzną i przy pomocy chirurgów zmieniła płeć. Sek był w tym, że będąc mężczyzną miała dwoje dzieci, ale zmieniając płeć odmówiła płacenia byleż nie alimentów. Sąd skazał ją jednak na uregulowanie alimentów, a ponadto nakazał jej noszenie męskiego stroju za każdym razem, gdy będzie odwiedzała dzieci.

Bal się operacji

Młody mechanik samochodowy z Londynu, James Gallacher tak przeobraził się operacji wyrostka robaczkowego, że uciekł w białiznę ze szpitala, wdrapał się na jeden z wysokich mostów, z którego chciał skoczyć i popełnić samobójstwo. Przez 90 minut policjanci i strażacy perswadowali Gallachera, aby nie robił głupstwa. W końcu dał się przekonać i wrócił do szpitala.

„Wysadzili” się na wolność

6 więźniów, odsiadujących kary w szwajcarskim więzieniu Orbe w kantonie Waadland, salwowało się ucieczką przy pomocy materiałów wybuchowych. Wczasy godzinach rannych wysadzili oni w powietrze bramy więzienia, a następnie uciekli do pobliskiej Francji, gdzie słuch o nich zaginął. (M.G.)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) metal odporny na działanie czynników atmosferycznych, 5) miejscowość w woj. warszawskim znana z dużej radiostacji nadawczej, 9) potrawa z surowego mięsa, 10) były pracownik, 13) w poduszce, 14) dotknięcie eklezjologiczne, 15) zona biblijnego Abrahama, 16) średniowieczne gospodarstwo chłopskie, 17) opłata od przywozu i wywozu towarów, 19) model, 20) umożliwiała wykonanie jakiejś czynności lub pracy, 23) jezioro na Równinie Drowskiej, 24) peruka używana przez aktorów starożytnego teatru greckiego, 25) targowisko, 26) korsarz angielski, który przyczynił się do zwycięstwa Anglii nad „niezwykłą armadą” hiszpańską, 29) pierwiastek chemiczny o symbolu Pb, 30) kandydat na kapitana, 32) bazylika, 36) narodowość w Tajlandii, Laosie, Kambodży, Birma i Wietnamie, 37) winiarskie miasto we Włoszech, 38) pisarz urugwajski, autor utworu dla młodzieży „Ariel”, 40) miasto w Grecji, w dolinie Strumy, 42) węgiel

bliższy, 43) para małżeńska, 44) ośrodek administracyjny okręgu Telemark (Norwegia), 45) jeden z kontynentów, 46) agresja. PIONOWO: 1) pospolity w Polsce motyl nocny, 3) obchodzi 1-milennium 15 marca lub 23 listopada, 4) uczy moralności, 6) trójkątny żagiel przedni, 7) poetycki utwór epiki, 8) pieśń opiewająca 7) bakterię chorobotwórczą, 9) bóstwo, 10) pogodę ducha, 11) maszynę na tancerzów na wiry, 13) jedno z imion autora „Szalejącego reportera”, 19) miasto nad Buzą, ośrodek niewielkiego zagłębia nad Złazą, 21) termin brydżu, 22) dramatyzm rosyjski, 23) pies myśliwski zbierający i przynosiący kłosa, 24) barwa, 30) nakrycie głowy papieża używane do 1965 r., 31) poprzedniczka apsydy, 32) druk z krótkim tekstem o treści politycznej lub reklamowej, 34) miasto w NRD, na pld. od Berlina, 35) sprzęt lekkoatletyczny, 41) najwyższy czynny wulkan Europy. HELLAS

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na ko-perach prosimy zaznaczyć: „Kryżówka a-n-u 148”.

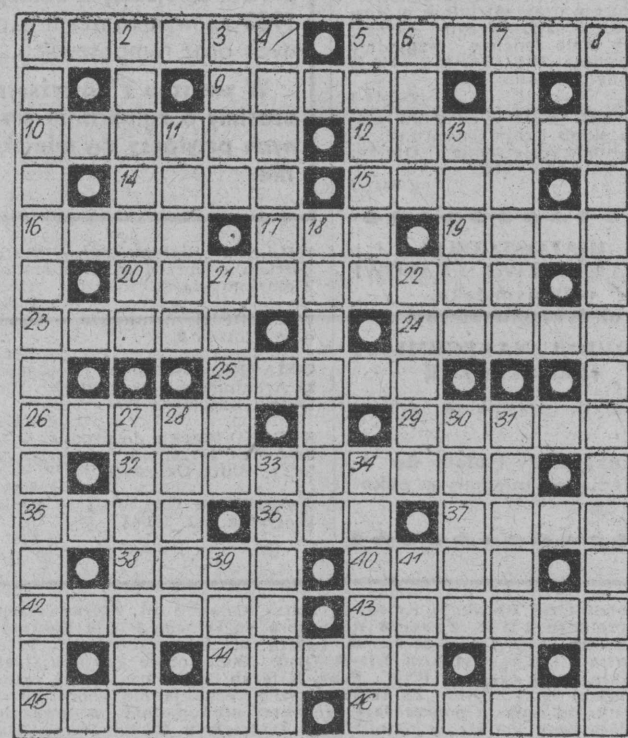
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 143

POZIOMO: tarka, feisk, kreg, pret, zartwialia, wentyl, Masina, zalazek, nektar, relaks, zmowa, netto, obi, smieć, salto, wtrysk, dramat, podwoda, ilipiec, zmlana, szczyt, glob, agar, dawka, włoka. PIONOWO: technik, agat, kotlarz, chimera, spis, krajina, kawon, swiatolubowosc, trans, ryz, sake, efekty, Tatty, lampka, kreda, mas, Wit, skoczek, oddzial, wylog, rapod, spec, rama, miazga, teatr, izoa, Irak.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie kryżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 138 z 16 lipca br., nagrody książkowe wylosowali FLORIAN WILMAŃSKI z Pisku, MIROSLAW APANOWICZ z Malborka, LUDMILA MALEWSKA z Głizy i OLIMPIA JAROCKA i ANTONI PUKSZA z Bialegostoku.

Zamieszczamy nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Biłgozostu proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pokój nr 3, parter), w godz. 10-14. (jg)



Sztukę dalekiego kraju najwyższych szczytów i słonecznych dołm przybliża interesująca wystawa drzeworytu lamańskiego z Nepalu, prezentowana w Galerii „Nusantara” Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie. Zgromadzone na niej ponad 20 eksponatów, między innymi figurale wyobrażenia bóstw z bogatego panteonu buddyjskiego, deski drzeworytne i książki wykonane techniką odlewniczą, samych grafik stanowiących jej główny motyw — 50. Pochodzą one z kolekcji Andrzeja Wawrzyniaka, który wręczył kulturze lamańskiej z Nepalu, zebrat je w latach 1977-81. Eksponując wzbogacając obraz Andrzeja Strumilły oraz zdjęcia teploty autoru wykonywane podczas jego licznych wypraw na Daleki Wschód. Ogląda się je przy świetleach nastrojowej muzyki i monotonnych głosów modlących się mnichów. Niezwykle mamy okazję do zetknięcia się z kulturą tego dalekiego kraju, kojarzącego się nam głównie z wyprawami w niedostępne Himalaje, warto więc zapoznać się z nią, chociażby za pośrednictwem tej wystawy — czynna będzie do sierpnia br. — będąc w czasie wakacyjnych wojaży w stolicy. CAF — Zbigniew Matuszewski

„Okradanie telewizji”

W USA pojawiło się nowe przestępstwo — „telepajęczarstwo”. Chodzi tu o sieć telewizyjną kablową — bardzo rozpowszechnioną w tym kraju. Okradano się, że nie placąc ani grosza, w łatwy sposób można się podłączyć do sieci telewizyjnej. Wystarczy kawałek drutu i urządzenia, które można kupić niemal w każdym sklepie radiowym. Jak twierdzą eksperci, w samym No-

wym Jorku podłączonych jest nielegalnie do sieci 10 procent telewizorów, a to daje miliony straty. Niektóre towary stały telewizyjne wynajęły dektywów do wykrywania telepajęczarzy. W większości stanów USA obowiązuje ustawa, że za nielegalne podłączenie się do kablowej sieci telewizyjnej można otrzymać rok więzienia i tysiąc dolarów kary. (M.G.)